Nr. 197. We Lwowie Wtorek dnia 18 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Czy nowa „gruszka na wierzbie"?

Lwów 17 lipca.

Wien. Allg. Mont. Ztg. doniosła wczoraj — (*vide* depeszę z Wiednia) — że krakowska szkoła sztuk pięknych ma być w Akademję sztuk pięknych zamienioną. Jeżeli to doniesienie pisma, nie używanego nigdy do enuncjacyj półurzędowych—gdyż nie mającego zapewne stosunków „bliskich" z rządem — okaże się prawdziwem, to w takim razie rząd centralny spełni wreszcie bodaj jeden z rozlicznych postulatów krajowych, wśród których, swoją drogą, nadanie rzeczonej szkole tytułu Akademji, należy do rzędu mniejszej wagi... Ale ponieważ „lepszy rydz, jak nic" więc i taki objaw pamięci pana ministra oświaty o naszym kraju, przyjmiemy ewentualnie z rzetelnem uznaniem.

Chcieć dowodzić, że krakowskiej szkole sztuk pięknych należy się od dawna tytuł i stopień Akademji, byłoby istotnem marnotrawstwem czasu. Instytucja, na której czele stał przez długi szereg lat genjalny artysta światowej sławy, natchniony i potężny ilustrator dziejów naszych, twórca malarstwa historycznego w Polsce, krótko rzekłszy taki Jan Matejko; dalej instytucja, która wydała ogromne mnóstwo malarzy, w Europie szeroko znanych i wysoce cenionych — że wspomnimy choćby o Wojciechu Kossaku i Jacku Malczewskim; instytucja wreszcie, jak obecnie jedyna, której zadaniem pielęgnować dalszy rozwój sztuki polskiej — tej sztuki tak olśniewająco rozkwitłej w ciągu ostatnich lat 30, że dzisiaj w dziedzinie malarstwa chlubnie dotrzymuje kroku francuskiej i włoskiej, stanowczo zaś góruje ponad niemiecką i angielską, a nawet hiszpańską — taka instytucja, powtarzamy z naciskiem, zasługuje chyba w całej pełni, ażeby miała cechę Akademji.

Wszelakoż takiej cechy nie nada jej sam tytuł. *„Titel ohne Mitttel"* jest wprawdzie wynalazkiem specyficznie austrjackim, lecz w imieniu i artystów i ogółu polskiego podziękowalibyśmy panu ministrowi jak najskwapliwiej, gdyby czemś podobnem chciał zbyć naszą szkołę krakowską. Skoro rząd przyszedł już w istocie do słusznego przekonania, że ten zakład naukowy stoi na takiej wyżynie artystycznej, iż tytuł i stopień akademji mu się należą, to nie tylko konsekwencją tego naturalną, ale wprost koniecznością nieodzowną będzie, dać mu równocześnie uposażenie materjalne w odpowiadające w całości znaczeniu i zadaniom rozległym Akademji, a więc wyższego zakładu naukowego. Bez tego — użyczenie szumnego jeno tytułu, byłoby objawem pewnej... powiedzmy grzecznie, ironji ministerjalnej, której wobec kogo jak kogo, a wobec szkoły krakowskiej i wobec naszego kraju, hr. Bylandt chyba nie zastosuje!

W ogłoszonym niedawno budżecie państwowym nie ma wprawdzie kwoty, preliminowanej na tego rodzaju przekształcenie szkoły krakowskiej, przy dobrej jednak woli rządu centralnego, względnie hr. Bylandta i dr. Kaizla, pieniądze znalazłyby się niewątpliwie. Toż kraj nasz, stanowiący bez mała ¼ część Przedlitawji, tak skromnie, niemal po macoszemu bywa z reguły uposażany w preliminarzu ministerstwa oświaty — zwłaszcza w porównaniu z innemi prowincjami — że trzebaby mówić o nieprzyjaznem usposobieniu dlań rządu centralnego, gdyby usiłowano zwlekać z definitywnem przekształceniem szkoły, zasłaniając się stereotypowo brakiem funduszów.

Lecz nie łówmy ryb przed niewodem. Przedewszystkiem trzeba wyczekać, czy wiadomość dzisiejsza wiedeńskiego tygodnika polega na prawdzie, czy też jest wymysłem, z palca wyssanym. To drugie niestety wydaje się nam prawdopodobniejszem. Tyle bowiem gruszek na wierzbie już nam pokazywano w ostatnich czasach we Wiedniu, że i w mowie będące przekształcenie szkoły krakowskiej tak długo uważać będziemy za taką „gruszkę", dopóki czarno na białem w *Wien. Ztg.* najwyższej decyzji w tej mierze nie przeczytamy.

Szykany pruskie.

Telegram doniósł nam wczoraj z Poznania, że pewnego hamowniczego, Polaka, usunięto ze służby za to, iż zgłosił swego syna na naukę religji w języku polskim. Owóż dziś mamy pod ręką odpis dokumentu, pozbawiającego owego hamowniczego pracy i podajemy go dosłownie bez wszelkich komentarzy, gdyż treść jego sama za siebie mówi i jest jaskrawym dowodem, na jakie szykany narażeni są urzędnicy Polacy, pozostający w służbie rządowej.

Dokument ów w tłumaczeniu polskiem brzmi jak następuje:

Zarząd
królewskiej inspekcji kolejowej.

Chociaż Pan jesteś Niemcem i chociaż także żona pańska niemieckim językiem zupełnie włada, stawił Pan w miejscu odpowiedniem wniosek, aby pański syn Antoni, który uczęszcza do trzeciej klasy tamtejszej katolickiej szkoły ludowej, pobierał naukę religji w języku polskim i także brał udział w nauce polskiego czytania i pisania wedle planu szkolnego. Dalej przyznałeś Pan, że dzieci pańskie w domu tylko po polsku mówią.

To zachowanie się dowodzi sposobu myślenia, które Pana robi nieodpowiednim, abyś Pan mógł być przyjęty jako niższy urzędnik pomocniczy w służbie zarządu pruskich kolei państwowych.

Skreślono więc Pana z listy osób, przeznaczonych na hamulczych.

Służbę, jako pomocniczy hamulczy, wypowiadam Panu niniejszem, poleciłem atoli mistrzowi kolejowemu Grigull'owi w Jarocinie, aby po upływie terminu wypowiedzenia przyjął Pana za robotnika na torze, jeżeli Pan sobie tego życzysz.

W zastępstwie
Flender.

Do
pomocniczego hamulczego
Michała Rathkego
w Jarocinie
czytano, przewodniczący stacji
Herman.

Z Czerniowiec.

Czerniowiecka *Gazeta Polska*, w artykule wstępnym ostatniego swego numeru, zajmuje się sprawą języka polskiego w miejskiem liceum dla dziewcząt w Czerniowcach. O sprawie tej już pisał swego czasu nasz korespondent czerniowiecki, dziś powtarzamy głos tego jedynego pisma polskiego na Bukowinie.

„Przed tygodniem — pisze *Gazeta Polska* — zakończono pierwszy rok istnienia żeńskiego liceum w Czerniowcach, pierwszego na Bukowinie wyższego zakładu naukowego dla dziewcząt. Liceum to — jak wiadomo — założyła gmina miasta Czerniowiec dla uczczenia jubileuszu półwiekowych rządów cesarza. Instytut posiada cztery klasy przygotowawcze (normalne), oraz 6 klas licealnych. Te ostatnie odpowiadają zakładom naukowym średnim. Językiem wykładowym jest niemiecki, z wyjątkiem religji, której udziela się w językach ojczystych dla każdego żywiołu, tylko nie dla Polek. Te ostatnie uczą się religji także po niemiecku! Języki łaciński i grecki nie wchodzą dotychczas do planu naukowego, atoli istnieje zamiar zaprowadzenia ich od klasy 5. Natomiast obowiązkowe wykładane języki są francuski i angielski. Nauka języków: ruskiego, rumuńskiego i polskiego jest względnie obowiązkową t. j. muszą uczęszczać na nią uczenice odnośnych narodowości. Dyrektorem zakładu jest dr. Józef Frank, a grono nauczycielskie składa się z 12 profesorów szkół średnich, oraz sześciu nauczycielek szkół wydziałowych. Opłata szkolna w trzech niższych klasach licealnych wynosi 30 zł., w trzech zaś wyższych — 50 zł. rocznie.

Kronika zakładu za pierwszy rok istnienia wykazuje następujące dane statystyczne:

Z początkiem roku 1898/9 zapisało się do wszystkich klas licealnych 292 uczenic, a w ciągu roku przybyły jeszcze 4; ogółem więc przyjęto 296. Według narodowości, dzieliły się one na: 205 Niemek, (z tych 121 żydówek) i 53 Polek, 24 Rumunek, 13 Rusinek i 1 Czeszka.

Z końcem roku klasyfikowano 244 uczenic publicznych i jedną prywatystkę. Z tego otrzymały: pierwszy stopień z odznaczeniem 48; pierwszy stopień 148: drugi stopień 23; trzeci stopień 4. Dwie uczenice, z powodu słabości, nie były klasyfikowane; 20 otrzymało pozwolenie poddania się egzaminowi poprawczemu z jednego przedmiotu po wakacjach.

Publiczność czerniowiecka bardzo gorąco interesuje się rozwojem liceum żeńskiego, a z zadowoleniem możemy stwierdzić, iż kierownictwo dyrektora dra Franka zjednało mu powszechne uznanie ze strony rodziców i pedagogów. Prowadzi on ten zakład wzorowo i już w pierwszym roku istnienia potrafił postawić go na stopie instytutu bardzo poważnego, nietylko w Czerniowcach, ale wogóle w szeregu podobnych zakładów naukowych monarchji. Uznając tę zasługę dyrektora, grona nauczycielskiego i nadzorującego ze strony gminy wydziału licealnego, tem boleśniej przychodzi nam stwierdzić, że i w tym, tak wzorowym przybytku nauk, dzieje się wielka krzywda żywiołowi polskiemu!

Już na wstępie przypomnieliśmy, iż polskim uczenicom licealnym nauka religji bywa udzielaną w języku niemieckim. Krzywda taka dzieje się wyłącznie tylko dzieciom polskim, jakkolwiek liczba tych dzieci jest po niemieckich największą i o wiele wyższą od rumuńskich lub ruskich.

Dziewcząt wyznania grecko-orjentalnego jest ogółem 37, a to 24 Rumunek i 13 Rusinek. Owóż — pomimo, że należą do jednego i tego samego wyznania — Rumunki (24) uczą się religji po rumuńsku, a Rusinki (13) po rusku. Tak samo Niemkom wykłada się religja w ich języku ojczystym, a wyłącznie tylko Polki, których liczba dorównywa liczbie katolickich Niemek — muszą uczyć się religji w języku obcym — w niemieckim!

Pomimo usilnych starań ze strony Polaków tutejszych, jak niemniej ze strony tutejszego rzym.-kat. duchowieństwa i lwowskiego rzym.-kat. konsystorza, rada miejska do tej pory nie usunęła tej krzywdy, będącej plamą zakładu, poświęconego nauce, a nie — celom politycznym! Kiedy prośba koła polskiego weszła na porządek obrad rady miejskiej, pamiętamy wszyscy, jak wielka zerwała się burza ze strony „Niemców chrześcjańskich" przeciw tej „wygórowanej pretensji Polaków"... Ostatecznie odesłano wszystko do sekcyj, aby przewlec załatwienie *ad calendas graecas*.

Zacni współobywatele, panowie „Niemcy chrześcjańscy!" Przypomnijcie sobie, co Wam chrześcjanom powiedział na owem posiedzeniu radny Wallstein, Żyd! Oto dosłowne jego wyrazy:

„Proszę panów nie zapominać, że religja, abstrahując od strony formalnej, jest najwspanialszą budową systemu moralności. Tę moralność wchłania w siebie i ożywia się nią dusza dziecka, jeżeli tę duszę otwiera się umiejętnie ku przyjęciu karmy religijnej. Do takiego jednak otwarcia duszy ludzkiej, — jak to uznali najwybitniejsi w chrześcjaństwie mężowie wszystkich czasów, — przedewszystkiem nadaje się mowa ojczysta, tak bardzo każdemu z nas droga".

Tak mówił Niemiec z przekonania, a żyd z wyznania religijnego!

Czy głos tego żyda, tak dalekiego od chrześcijańskich uczuć waszych, panowie Niemcy chrześcjańscy, nie zabrzmi wam w duszach, jak ciężki wyrzut, jak oskarżenie przed ludźmi, iż nawet z najświętszych uczuć religijnych pragniecie czynić narzędzie polityki i gwałtu narodowego?"

Kłopoty Amerykanów.

Zaborcza polityka Stanów Zjednoczonych, sprzeczna z duchem, który w zaatlantycką republikę tchnął niegdyś twórca jej, Waszyngton, wydaje owoce, jakich tak zwany „imperjalizm" amerykańskich plutokratów bynajmniej nie przewidywał. Apetyt Yankesów na Kubę miał poniekąd swoje uzasadnienie, gdyż doktryna Monroego „Ameryka dla Ameryki," głoszona od przeszło pół wieku, wsiąknęła niejako w krew i kości panów Nowego Świata i uzyskała z tamtej strony Oceanu swoje prawa obywatelskie. Ale z chwilą, gdy bomby Deweya dnia 1 maja 1898 zmiotły pod Cavite z powierzchni wód flotę Montoji i gdy następnie dnia 3 lipca tegoż roku Sampson ze Schleyem zburzyli pod Santjago pancerniki słynnego Cervery, apetyt Yankesów powiększył się i potężna republika amerykańska zapragnęła zdobyczy w Azji. Doktryna Monroego od razu złożoną została do grobu, Dewey, mimo, że przyrzekł Aguinaldzie Filipin nie ruszać, na rozkaz Mac Kinleya sam własne swe ręce po nie wyciągnął i wspólnie z Otisem uderzył na Tagalów, których jedyną winą jest to, że bronią swej wolności i swej ziemi.

Duch republikański wykoleił się z gruntu. Ale przeniewierstwo zasadniczej myśli, na której wielki Waszyngton gmach swój oparł, mści się na swych rodzicach w te tropy. Po wątpliwej wartości zwycięstwach amerykańskiego oręża na Filipinach, nastał tamże od pewnego czasu zupełny zastój. Gdy Otis uparcie się chełpi, że 30.000 żołnierzy wystarczy mu, aby wyspy ujarzmić, to w Waszyngtonie wiedzą, że to są przechwałki i pogodzono się tam już z ewentualnością, że na Filipiny trzeba będzie wysłać drugie tyle wojska, aby zamierzony cel osiągnąć.

Ale na Hongkong donoszą, że słabnie coraz bardziej zaufanie do zdolności i planów Otisa. Znawcy sztuki wojennej zaczynają wykazywać, że dotychczasowe operacje wojenne Otisa były całkiem błędne i bezskuteczne. Kilkakrotne, nagłe odwroty, po pochopnych pochodach naprzód, podobne do płochliwej ucieczki, mocno zachwiały powagę naczelnego wodza w oczach prostych żołnierzy. Powstańcy spróbowali teraz wojny podjazdowej i okazuje się, że jako mistrze w prowadzeniu tego rodzaju wojny, mogą się opierać w nieskończoność. Amerykanie utrudniają sobie wreszcie zadanie swoje okrucieństwem, jakiego się względem krajowców prawie już z reguły dopuszczają. Skutkiem tego zaciętość wyspiarzy przeciw najeźdźcom rośnie, a to potęguje ich zdolność oporną.

Telegram nowojorski, zamieszczony świeżo w berlińskim *„Tagblacie"*, ilustruje położenie Amerykanów na Filipinach tak: „Ochotnicy są skutkiem złego dowództwa zniechęceni. Tylko 200 ludzi zdołano na nowo zwerbować, ale ci wzbraniają się iść na Filipiny sami; żądają, aby ich wysłano w większej liczbie i chcą przytem wiedzieć, jaki plan Otis sobie nakreślił. Gazeta *„Sun"* przyznaje po raz pierwszy, że w obozie amerykańskim pod Manilą kiełkuje bunt i że koniec wojny bynajmniej nie jest bliskim.

Senatorowi Depew udzielono ze strony angielskiej radę, aby do wodzów powstańczych docierł przekupstwem. Depew oburzył się na to, ale powiada, że nie sto, lecz dwieście tysięcy żołnierzy należy na Filipiny rzucić i dopiero wtenczas uda się pokonać Aguinalda. Depew mniema, że dzielny obrońca wolności filipińskiej powinienby wtedy uledz najwyżej w ciągu 6 tygodni, ale Depew nie zastanowił się dobrze ani nad tem pytaniem, ani nad kwestją, skąd Mac Kinley ma wziąć dwakroć stutysięczną armję".

Listy z kraju.

Śnlatyn 15 lipca. *(Stan urodzajów.)* Częste deszcze w pierwszej połowie lipca i przy końcu czerwca wyrządziły dosyć znaczną szkodę, podczas zbiorów siana i koniczyn. Oprócz małej bardzo wydatności łąk i koniczyn i w ogóle pastewnych roślin, zbiór ucierpiał znacznie na jakości, gdyż wiele siana leży jeszcze na pokosach, zaledwie zgromadzonego w kopice, które musiały być kilkakrotnie przesuszane. Obfitość deszczów mniej zaszkodziła zbożu, z wyjątkiem pszenicy ozimej, która po większej części jeszcze zielona leży, jakość ziarna zatem nie będzie dorodną. Zbiór żyta rozpocznie się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Kukurudze w ostatnich dniach znacznie się poprawiły, stan kartofli bardzo dobry, zapowiada obfity zbiór. Tytoń pomimo ciepła rozwija się bardzo powoli, nie rośnie i nie obiecuje w tym roku nawet średniego zbioru.

Z za Atlantyku.

IX. Jeżeli mieszkać w Stanach, to tylko w Nowym Jorku, bo jestto metropolja w całem tego słowa znaczeniu; wszystkie inne miasta, to większe lub mniejsze wsi amerykańskie. W takiem np. Chicago o 9 godzinie wieczorem ruch na ulicach całkowicie ustaje i spokojna, purytańska ludność anglo-saska idzie spać. Nowy Jork jest zaś miastem wysoce kosmopolitycznem, Europejczyków w niem masa i to przeważnie z kulturalnych krajów zachodniej Europy; oni przynoszą ze sobą swój zwyczaj nocnego życia, Amerykanom w zasadzie mniej znany. Zresztą nie można sobie wyobrazić braku ruchu w mieście liczącem obecnie przeszło trzy i pół miljona mieszkańców, w mieście portowem, przemysłowem i handlowem. W ostatnich latach ruch artystyczny wzmaga się bardzo szybko, a nawet ruch intellektualny przenosi się z Bostonu, tych amerykańskich Aten, do Nowego Jorku, który ze względów kulturalnych jest bodajże najciekawszem miastem nowego świata. Tętno życia nowojorskiego jest bardzo silne i szybkie, postęp we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach zdumiewający, to też dłuższy pobyt w tem mieście równa się edukacji i przeczytaniu całej bibljoteki.

Późniejsze artykuły zapoznają czytelnika z kilkoma ciekawymi objawami umysłowego życia amerykańskiego, obecnie zaś przejdźmy się po mieście dla zobaczenia, co też ono przedstawia uwagi godnego. Jesteśmy na południowym końcu wyspy (Manhattan Island), na której leży Nowy Jork. Ze skweru w Battery Park patrzymy na przepyszną zatokę, ożywioną dziesiątkami mniejszych lub większych łodzi, okrętów, parowców. Nie rzadki widok olbrzyma oceanowego, opuszczającego port w drodze do Europy, albo też wpływającego do portu po tygodniowej podróży na oceanie. Choć widok to wcale nie nowy, rzecz dziwna, zawsze miły, zawsze jakiś osobliwy budzący interes. Bo jeżeli okręt przyjeżdża, to albo przywozi nowych przybyszów, albo też tych szczęśliwców, którzy mogli odwiedzić Europę, ten kraj cudów i czarów dla każdego Amerykanina. Albo też okręt opuszcza przystań i wiezie do Europy tych wszystkich, którzy ojczyznę dla interesu lub przyjemności na czas jakiś opuszczają. W jednym i w drugim wypadku przykuty do nowojorskiego bruku mieszczuch zazdrości wybrańcom losu, którzy albo wiele ciekawych rzeczy już widzieli, albo je też wkrótce widzieć będą.

A przytem jakiż to dziwny element ta woda, jak nęci, jak pociąga, jak kusi, gdy się nad brzegiem morza siedzi i w dal patrzy, pierś jakaś tęsknota rozpiera. Dziwne, nieokreślone pragnienia ogarniają istotę ludzką. Myśl wybiega w bezkreśne przestwory, muska fale wodne, z mewami idzie w zawody, przysiada na masztach przesuwających się szybko żaglowców i potem wraca z tej wycieczki w kraj marzeń do szarej rzeczywistości. Czyż jest człowiek, na którego przypływ morza w czarujący nie działał sposób? Co chwila pierś oceanu się podnosi, fala o spienionym grzebieniu posuwa się z nie-

---

(27)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Gdybym się chciał sprzeczać — rzekł Tragomer — mógłbym to uczynić i może z daleko większą łatwością, niż pan to przypuszczasz. Ale coby to pomogło? Byłaby to tylko wymiana niepotrzebnych słów. Mógłbym panu przytoczyć tyle dowodów możliwych do przyjęcia, a przecież pan byś ich nie uznał. Pan żądasz dowodu niezbitego, że Lea Péralli jeszcze żyje.

Najważniejszą rzeczą jest zapewnić Jakóba, że ta, którą uważa za zamordowaną, jeszcze żyje — gdyż zechciej pan zważyć, iż uważa ją za umarłą tylko na podstawie waszego stwierdzenia. Nie wątpił bynajmniej, iż dowody przez was dostarczone odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

Pokazaliście mu kobietę z twarzą nie do poznania, posiadającą jednak postać Lei i jej barwę włosów, mającą na sobie jej suknie i pierścionki. Owładnięty strachem i oślepiony zgrozą, mógł zaledwie rzucić przerażone spojrzenie na ofiarę zbrodni, leżącą tam przed nim w kostnicy. Odwrócił głowę i przyznawał wszystko, co do niego mówiono. I jakże mógłby się zapierać wobec takiego dowodu? Leę znaleziono zamordowaną w jej mieszkaniu! Czyż mógł to być ktoś inny, a nie ona? Mógł powiedzieć tylko jedno, a to twierdził zawsze i ciągle z całą siłą czystego sumienia, że nie on jest mordercą. Ale zwabiony w zasadzkę przesłuchania i przygnieciony całym stosem dowodów, z których wygląda djabelnie zręczna ręka, mógł tylko przeczyć. Bronił swej niewinności z prawdziwą wściekłością, zapewnienia swe powtarzał z taką siłą, że sędziowie trybunału i przysięgli byli w prawdziwej rozpaczy. Wydawał im się cynikiem, a był przecież tylko niewinnym.

Gdyby sędziowie, którzy go mieli skazać lub uniewinnić, nie byli ulegli wpływowi przesłuchania, gdyby pomyśleli o tem okropnem podobieństwie, jakie zachodzi między pełnem oburzenia zapewnianiem oskarżonego, który nie może dowieść swej niewinności, a zachowaniem się zatwardziałego zbrodniarza, który do swej zbrodni absolutnie przyznać się nie chce, to w takiem razie zadrżeliby przed wydaniem wyroku. Ale przekonani już z góry o winie, potwierdzonej im przez tylu godnych wszelkiego zaufania mężów, wszyscy byli skłonni do potępienia i skazali go z czystem sumieniem.

Gdy im się pokaże tę kobietę, żyjącą, będą przecież musieli przyznać, że się pomylili. Wtedy będą poszukiwali, kim była zamordowana, a jest bardzo prawdopodobnem, że znajdą się wobec spisku, uknutego na zgubę nieszczęśliwego człowieka.

— Kochany przyjacielu — rzekł de Vésin — to wszystko należy do dziedziny powieści lub romansu, ale nie do rzeczywistości. Śnisz pan z otwartemi oczami, ale to przejdzie. Pozwól pan, że dodam coś jeszcze. Jeżeli tylko na to, czego się pan teraz podjąłeś, znajdziesz pan przypadkowo dostateczne dowody, możesz pan być pewny, że wzbudzisz tem nadzwyczajną sensację. Socjalne stanowisko skazanego, sensacja, jaką ta cała sprawa już wzbudziła, osobistość panów, którzyby mogli dowieść sprawiedliwości, iż się pomyliła, nadałoby sprawie szczególnego blasku. A ja wtedy przyłączyłbym się bez zawiści do waszego tryumfu. Ale pomyśl pan tylko, iż nie wierzę, abyście mieli słuszność i przepowiadam wam najzupełniejszą klęskę.

— Dobrze więc — rzekł Tragomer — jeżeli próba będzie bezowocną, to przynajmniej podjęliśmy ją, a to przyczyni się do naszego uspokojenia. Wszak prawda Marenval?

— Tak jest — odparł ten prędko — a to, co Vésin teraz powiedział, wpłynęło w zupełności na moje postanowienie. Wahałem się przed chwilą, przyznaję, nawet jeszcze po wszystkich zapewnieniach, jakie mi pan dałeś. Ale w rzeczy samej, nieomylność sprawiedliwości jest dogmatem, który trudno uznać.

Powiadasz pan, że staną nam w drodze przeszkody materjalne — doskonale, pokonamy je. Pieniędzy na to mam dosyć. Powstaną także i zjawiska duchowe, a do tych masz pan uzdolnienie umysłowe, Tragomer. Pokonamy wszystko! Pan posiadasz na to rozum! Moje pieniądze i pański umysł będą walczyły razem obok siebie, jak dwaj dobrzy sprzymierzeni. A zobaczymy, że w naszych czasach istnieją jeszcze szańce, poza którymi kryją się uprzedzenia i omyłki przeciwko badaniu!

Cóż do djabła! Wiek nasz postąpił o tyle, że socjaliści, którym jutro wolno będzie zabrać mi wszystko, co posiadam — a wśród tego runięcia wszystkich praw i wszelkiej powagi każdej powagi miałażby tylko jedna sprawiedliwość pozostać nietykalną? Idźże pan! Jeżeli chce być szanowaną, to powinna być ludzką. Inaczej zostanie zmiecioną, jak wszystko inne!

— Brawo, Marenval! — zawołał de Vésin — stajesz się pan nawet krasomówcą! Idź pan, dzielny bohaterze i walcz pan! Towarzyszą panu moje szczere życzenia. Wycofałeś się pan ze swoich interesów; przedsięwzięcie, którego się pan podjąłeś, zajmie pana w zupełności. To daleko lepsze, niż grać w pokera lub trzymać bank w bakaracie. A jeżeli mogę panu służyć dobrą radą, to uczynię to chętnie, ale tylko jako człowiek prywatny, gdyż byłoby mi bardzo przykro, gdybyście mnie uważali za człowieka pozbawionego wszelkich zasad rozsądku i współczucia.

Ale pomyślcie tylko, walka, jaką podejmujecie, podobną jest do walki między glinianym a żelaznym garnkiem; mówię to panom z góry.

Dotychczas rozmawiałem z panami jako przyjaciel, a teraz możecie się zwrócić do jednego z pierwszych adwokatów w Paryżu. Od jego usposobienia będzie zależało, czy powie wam szyderczo, abyście dalej postępowali śladem, na jaki wpadliście, czy nie, — a gdy zwrócicie się do ministra sprawiedliwości, to zarzuci wam oburzony, że nie ufacie sprawiedliwości.

— Bo też jej nie ufamy w istocie! — zawołał Marenval.

— Ale nie zwrócimy się do niego — rzekł Tragomer. — Chciałem mówić z zaufanym człowiekiem, zanim zajmę się zupełnie sprawą, i widzę doskonale, że pomimo pańskiego uprzejmego przyjęcia i szczerych słów pańskich natrafimy wszędzie na zawodowy i systematyczny opór. Władza nie wypuszcza swej zdobyczy. Jestto dla niej zasadą, a dla społeczeństwa oznacza to bezpieczeństwo. Każdy oskarżony musi być skazany, a każdy skazany musi być na zawsze winnym. Wiem teraz, co wiedzieć chciałem i zastosuję się do tego.

— Czy można zapytać, co pan zamyślasz uczynić? — zapytał z ciekawością prokurator.

— A więc słuchaj pan — odparł Tragomer. — Aż do tej chwili mówiłem z sędzią; teraz jednak chcę pana uważać za człowieka i przyjaciela. Ponieważ jedno jedyne nierozważne słówko mogłoby mieć dla nas tak przykre i poważne następstwa, musielibyśmy chyba nie być przy zdrowych zmysłach, aby się narazić na jakieśkolwiek podejrzenie.

Pan de Vésin spojrzał na obydwóch z zafrasowaną miną.

— Czyż możecie mi nie ufać? — zapytał. — Czy mam was teraz prosić, abyście milczeli, skoro raz prosiłem was o wasze zaufanie?

— Nie — rzekł Tragomer — a na dowód tego wyjaśnię panu wszystko.

— A ja panu daję na to moje słowo, że o tem, co mi pan powiesz, natychmiast zapomnę.

Uścisnęli się serdecznie za ręce.

Tragomer zapalił sobie papierosa i zaczął z takim spokojem, jakby chodziło o jakieś sprawozdanie z wycieczki dla rozrywki:

— Pojmujesz pan naturalnie doskonale, że przedewszystkiem główną rzeczą dla nas jest, abyśmy nie niepokoili prawdziwych winnych. Gdyby nieszczęście chciało, żeby przewąchali nasze zamiary, strzegliby się, a wtedy... niechże ich kto dopadnie!

Gdyby naprzykład zniknęła Lea Péralli, byłoby wszystko stracone. A przypuszczam, że łotr, który zastawił pułapkę, w którą schwytano Jakóba de Fréneuse, byłby zdolnym pozbyć się jej, gdyby to uważał za rzecz konieczną dla swego bezpieczeństwa. Dlatego też wszelkie sądowe wmieszanie się w tę sprawę uważam w tej chwili za rzecz niemożliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zmierną szybkością i uderza z całą potęgą o brzeg, jakby chciała go rozbić, rozmiażdżyć, ale ląd stawia opór temu nieustannemu naciskowi i człowiek stawia opór pociągającemu czarowi fali morskiej, która swym zdradnym językiem zaprasza ku sobie, aby syna ziemi pochłonąć i wiecznem pokryć zapomnieniem. Tam za tą wielką, niezmierzoną wodą, za tą głębią, musi być jakaś cudowna, lepsza kraina, jakaś odmienna, szlachetniejsza przyroda, a jeżeli są żywe istoty, to chyba lepsze od ludzi. Oto tajemnica wszystkich podróży morskich i odkryć geograficznych, oraz dzisiejszego ruchu na oceanie.

Port nowojorski imponuje swoim obszarem i swoją latarnią morską. Na małej wysepce, tak zwanej *Liberty Island*, stoi olbrzymia statua Wolności, ofiarowana Stanom Zjednoczonym przez rzeczpospolitą francuską. Statua Wolności wita wjeżdżającego do portu nowojorskiego, pociągając oczy swą gigantycznością w dzień, ciskając na zatokę światło elektryczne w nocy. Mały, parowy statecznik przewozi na Liberty Island (wyspę wolności), a wejście na latarnię morską aż do wysokości głowy każdemu zawsze bez żadnej opłaty dozwolone. Stamtąd pyszny na wsze strony rozlega się widok: na morze, na miasto na most brookliński. Przesadą byłoby powiedzieć, że most brookliński jest piękny; w porównaniu z takim np. mostem Karola IV. w Pradze jest szpetny, ale nie ma chyba dzisiaj na całej kuli ziemskiej bardziej imponującej konstrukcji żelaznej ponad most brookliński, który łączy przez szeroką odnogę morza dwie części miasta na dwóch odrębnych znajdujące się wyspach i wznosi się tak wysoko ponad poziom, że największe okręty z zupełną pod nim przepływają łatwością. O rozmiarach i sile mostu pojęcie może dać fakt, że przebiegają po nim dwie linie miejskiej kolei żelaznej, dwie linie tramwaju elektrycznego, dwie drogi dla wozów i cyklistów, wreszcie szeroki chodnik dla pieszych. Spacer po moście brooklińskim w dzień pogodny należy do najprzyjemniejszych w mieście.

Dla chorych serc.

Kąpiele Nauheim w lipcu.

Choroba bez nadziei — to nic innego jak przedwczesna starość — a kto wiele żył lub cierpiał, temu pożegnanie się ze wszystkiem nie wydaje się rzeczą najgorszą. Ustępujący będzie raczej patrzył na ostatnie różowe blaski zachodzącego słońca wesoło i nie będzie żądał innego dnia, ponieważ poznał gruntownie zanikający.

Takie spokojne myśli owładają często człowiekiem, gdy bawi w Nauheimie tem miejscu leczniczem dla chorych serc? Czy się tam leczą? Pytanie to otoczone jest tylu iluzjami, co życie samo, ale, że u niektórych cierpiących może wzbudzić podobne iluzje, to już wielka zaleta Nauheimu.

Opis Nauheimu możnaby w stylu dekadenckim zatytułować: „Nauheim czyli ostatnie iluzje", — co jednak nie przeszkadzałoby najmniej, że termy działają na organizm nadzwyczaj dodatnio. Lekarze, którzy nie praktykowali w Nauheimie, wygłaszają co prawda różne zapatrywania, ale mimo to sława tego miejsca kąpielowego wzrosła w ostatnich latach niesłychanie, a ludzie z choremi sercami przybywają tutaj tłumnie ze wszystkich krajów, mając nadzieję, iż znajdą przynajmniej ulgę dla cierpiącego serca. Nazwania Nauheimu „miejscem ostatnich iluzyj" nie można brać w znaczeniu ujemnem — przeciwnie nadzieja polepszenia działa tak samo ożywczo nieraz na cały organizm, jak lek sam, a tych naturalnych leków tutaj nie braknie.

Analiz medycznych tutejszych term posiadamy mnóstwo — te jednak nie działają na chorego tak dobroczynnie, jak ta głęboka wiara, iż tutaj znaleść może dla siebie uzdrowienie. Coś podobnego spotykamy tylko w górach pirenejskich, w Lourdes, z tą tylko różnicą, że w Lourdes rozlegają się w powietrzu pieśni nabożne i ciche westchnienia o cud, a w Nauheimie tego nie ma.

Tak cudownie jak Lourdes nie jest coprawda Nauheim położonem, niema tła Pirenejów, niema pięknej rzeki. Strumień Usa, który je przypływa, podobny jest raczej do rowu, napełnionego wodą. Z gór posiada Nauheim tylko wzgórze św. Jana, miejsce zabawy dla dzieci. Ciche to miasto, a w ciągu godziny można je tak samo dokładnie poznać, jakby się tu mieszkało lat dwadzieścia. Spokój jest jedynem wrażeniem, jakie się odnosi, gdy z dworca jedzie się do miasta obok pięknych will, spokój jest także ostatniem wrażeniem, jakie się stąd zabiera.

Jest to miasto, bez historji — aczkolwiek już za czasów rzymskich warzono tutaj sól. Wykopaliska z czasów starogermańskich, rzymskich i frankońskich świadczą o różnych kolejach losu, jakie ta okolica przechodziła. Być może właśnie, że dlatego, iż była tak małą, przetrwała miejscowość ta wszystkich „raubritterów", Szwedów, Hiszpanów i Francuzów, podczas gdy większe miejscowości znikły z powierzchni ziemi.

Historja Nauheimu zaczyna się na dobre dopiero w trzecim dziesiątku naszego stulecia, gdy celem oględzin salin przybył tam starszy inspektor podatkowy Meisterlin z Kasselu. W pogadance ktoś zaznaczył, że w solance możnaby się kąpać, inspektor się wykąpał — i spowodował swój rząd do urządzenia kąpiel solankowych. Kopano i kopano, ale na próżno, zasypywano szyby, aż nareszcie w r. 1846, w nocy grudniowej, wybuchnął szyb nazwany „siódmym", tworzący dziś główne źródło dochodu — t. zw. szprudel, otoczony prześliczną zielenią parku, w którym chorzy znajdują tak wielką ulgę.

Dawniej znajdował się tutaj dom gry, który jednak zniesiono — i dziś zaledwie można sobie wyobrazić, że tu kiedyś szalały najdziksze namiętności. Dla spokoju czyni się tutaj istotnie zdumiewające rzeczy.

W bliskości domków kąpielowych muszą powozy jechać krok za krokiem, a wszyscy mimowoli przyciszają głos i zwalniają kroku, ze względu na to, iż silniej wygłoszone słowo mogłoby przerazić gościa.

Jak mówią, leczą się tutaj wszystkie wady organizmu, a przedewszystkiem uważane dotychczas za nieuleczalne wady serca. Zewsząd napływają tłumy chorych, dla których już brak tu pomieszczenia. Na kąpiele czekają wszyscy, od wczesnego ranka do późnej nocy — jedni się niecierpliwią, drudzy czekają na swoją kolej z rezygnacją, wiedząc doskonale, iż ciepła kąpiel solankowa przyniesie jego cierpieniom ulgę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 18 lipca.

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej przed główną strażnicą wojskową.

Kalendarz. Wtorek (18): Szym. z Lipnicy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 22, zachód o godzinie 7 minut 45.

† **Klemens Huczkowski**, długoletni zecer *„Dziennika Polskiego"*, członek-założyciel stowarz. rękodz. lwow. „Gwiazda", długoletni członek tow. ochotn. straży ogniowej „Sokół", stow. „Wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich, tow. „Kasy chorych król. stoł. m. Lwowa itd., przeżywszy lat 60, po długich i ciężkich cierpieniach przeniósł się d. 16 lipca 1899 do wieczności.

Dzielny pracownik w swym zawodzie, odznaczał się rzadką prawością charakteru i był otaczany zasłużonym szacunkiem powszechnym. *R. i. p.*

Promocja pp. Frendla Agenora i Arłamowskiego Stanisława Felicjana odbyła się wczoraj o godz. 11 na uniwersytecie tutejszym wobec licznie zgromadzonej publiczności, składających się z krewnych i znajomych tych, którzy złożyli doktorat. W uroczystości wzięli udział rektor Kadyi, dziekan Stebelski i prof.: Starzyński i Gryziecki. P. Frendl jest rodem ze Lwowa, p. Arłamowski zaś pochodzi z Drohobycza.

Z komitetu budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się jutro, we wtorek o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali Zakładu chemicznego (ul. Długosza 6, I piętro). Na porządku dziennym znajdują się referaty z działalności dotychczasowej poszczególnych sekcyj i plan dalszej akcji na najbliższą przyszłość.

Wszystkim pp. członków pełnego komitetu uprasza się o przybycie na to ostatnie posiedzenie przed ferjami letniemi, jest ono bowiem dla sprawy pomnika wielkiego znaczenia.

Co słychać w mieście? *(Pobiło się dwóch karawaniarzy. — Znalazły się 350 zł. p. Kitaja. — Skradziono 40 zł. z... czajnika. — Godny uznania czyn ajenta Paszkowskiego. — Zniknięcie szafki z fotografjami).*

Żałobnego wyglądu dwaj karawaniarze Teodor Nazar i Aleksander Czwartek, zatrudnieni w przedsiębiorstwie „Concordia" pobili się z jakiejś błahej przyczyny, a nawet jeden drugiego zranił nożem. Nazara opatrzyło pogotowie.

Agent jakiegoś przedsiębiorstwa win, p. Kitaj, zgubił jeszcze 5 bm. kwotę 350 zł. Kwoty tej mimo wszelkich starań i usiłowań, odnaleść nie mógł. Aż dziś dopiero ajentowi Paszkowskiemu udało się wyśledzić kelnera Kühnela, który 350 zł. znalazł i ukrył. Pieniądze p. Kitajowi zwrócono, niesumiennego zaś kelnera pociągnięto do odpowiedzialności.

Przy ul. Leona Sapiehy naprzeciw politechniki jest cukiernia Engla. Zakradł się tam ubiegłej nocy jakiś dobrze obznajomiony z sytuacją rzezimieszek i zabrał dużą kupę ciastek, a nadto z czajnika stojącego między cukrami, złożone tam 40 zł. Pokazuje się, że każdy schowek, nawet najmniej zwracający uwagi, nie jest zupełnie bezpieczny.

Narzekaniom powszechnym na nieudolność lwowskiej policji, nareszcie powinien być jakiś choćby na razie koniec. Oto wczoraj po dwudniowych tarapatach i szukaniach złowił wreszcie ajent Paszkowski (ogromnie energiczny i sprytny) indywiduum małe, przysadkowate i krępe, wabiące się Eugeniuszem Debelskim. Ptaszek ten jest sprawcą i prowodyrem jakich kilkunastu conajmniej włamań i nocnych okradzeń sklepów z ostatnich czasów. Ajent Paszkowski wpadłszy na jego trop, podążył za nim do Żółkwi. Tu go już nie zastawszy powrócił do Lwowa i po 24-godzinnem bez wytchnienia szukaniu, przydybał go na górnej ulicy Gródeckiej. Debelski na widok zbliżającego się znienacka ajenta, dał nura do przyległej ulicy Zygmuntowskiej. Paszkowski puścił się za nim w pogoń. Eugeniusz szlachetny skoczył na parkan — ajent uchwycił go za nogi i rozpoczęło się szamotanie. Ajentowi przyszedł z pomocą przechodzący obok jakiś artylerzysta i tak obaj ściągnęli Debelskiego z parkanu i zaprowadzili na inspekcję policyjną. Właściciele sklepów i trafik, nocą niezbyt zaopatrzonych, mogą na czas jakiś odetchnąć.

Ajentowi zaś Paszkowskiemu polecamy tymczasem dlatego, iż się tak ładnie spisał, wyśledzić jeszcze owego sprawcę, który fotografowi z ul. Krótkiej zabrał dużą szafkę z fotografjami. Wartość tej szafki wystawowej nie duża, ale dla fotografa wielkie zmartwienie.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli pp.: Mieczysław Kastory, urzędnik krajowego biura kolejowego i Eugenjusz Kochański, urzędnik kasy oszczędności w Jaśle.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Z rąk księdza arcybiskupa Seweryna Morawskiego otrzymali dnia 9 lipca b. r. święcenia prezbyterjatu: następujący djakoni seminarjum duchownego we Lwowie: Czajkowski Marjan, Kaściński Leopold, Kluczewski Józef, Kroczykowski Antoni, Łuczko Franciszek, Łuczko Józef, Nogaj Andrzej, Nowacki Stanisław, Piechna Stanisław, Puchała Walenty, Sobczyński Stanisław, Wysocki Stanisław i jeden zakonny.

Mianowani: dziekanem Jazłowieckim ks. Franciszek Wołoszynki proboszcz w Borszczowie; ks. Piotr Weredyński, proboszcz w Szczurowicach, delegatem ordynarjatu do rady szkolnej okręgowej w Brodach.

Zrezygnował ks. Jan Głębocki z urzędu dziekana Jazłowieckiego.

Jurysdykcję otrzymali: ks. Stanisław Tomaszewski, kapelan zakładu im. Bilińskiego we Lwowie i ks. Bolesław Bayer, Zgrom. ks. Misjonarzy w Jezierzanach.

Usiłowano samobójstwo jednorocznlaka. Wczoraj wieczorem o godz. 7 usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru, jednoroczny ochotnik 30 pp. Kamil S. Zamiaru dokonał w swym pokoju kawalerskim przy ulicy Klonowicza l. 14. Strzał był wymierzony w serce: kula jednakowoż utwiła poniżej trzeciego żebra. Z początku niebezpieczeństwo było groźne, tak że nawet wezwano księdza z Panem Bogiem. Desperata zaopatrzył mieszkający na tej samej ulicy dr. Głuchowski. Skutkiem energicznej i szybkiej pomocy choremu nie zagraża już obecnie żadne niebezpieczeństwo śmierci. Kamil S. liczy lat 24 i jest słuchaczem praw na tutejszym uniwersytecie i synem emerytowanego urzędnika sądowego. Pozostawiono go opiece domowej. Powodem usiłowanego samobójstwa były przykre stosunki, wśród jakich p. Kamil S. znajdował się w wojsku.

Z zemsty. W miejscowości Munar, położonej w południowych Węgrzech, pewna z dziewcząt wiejskich straszną zemsty wykonała na swym uwodzicielu. 16-letnią Ilonę Pelö, najładniejszą dziewoję we wsi, uwiódł 46-letni wdowiec Józef Olar. Ponieważ nie chciał jej poślubić, poprzysięgła mu zemstę. Onegdaj w nocy wykradła się niespostrzeżenie z domu swych rodziców, poszła na obejście Olara, podpaliła dom jego mieszkalny i wróciła do domu. Olar spał tak silnie, że nie obudził go trzask palącego się domu i nim mieszkańcy wsi pospieszyli na pomoc, cały dom spalił się do szczętu, a pod gruzami znaleziono zwęglałe szczątki Olara. Żandarmerja odkryła sprawczynię, aresztowała ją i oddała w ręce sądu.

Polak w Kamerunie. Do Kamerunu jako naczelnik tamtejszej poczty wyjechał sekretarz pocztowy z Malborga p. Jankowski. Zobowiązał się przebyć w Kamerunie dwa lata. Zapewniono mu wolną podróż tam i z powrotem, oraz 7500 marek rocznej płacy.

Arszenik zamiast soli. Z Tryjentu donoszą: W tutejszych koszarach artylerji zachorowało 36 żołnierzy wśród symptomów otrucia. Śledztwo wykazało, iż wskutek niewyjaśnionego dotąd przypadku użyto do potraw zamiast soli arszeniku. Wszystkim żołnierzom dano antidota i zdołano ich uratować.

* **Wzorowy zakład ortopedyczny** przybył naszemu miastu, a to dzięki staraniom dr. Antoniego Gabryszewskiego, docenta chirurgji na uniwersytecie lwowskim.

Ortopedja — do niedawna jeszcze mało znana gałąź chirurgji — zdobyła sobie w krótkim czasie osobne i wybitne miejsce, zwłaszcza z uwagi na to, iż unika o ile możności noża, zastępując go odpowiedniemi przyrządami i masażem lub też gimnastyką leczniczą. Zadaniem ortopedji jest leczenie wrodzonych lub nabytych zniekształceń i skrzywień kośćca ludzkiego jak np. skrzywionych rąk i nóg, kręgosłupa (garbu) oraz leczenie mięśni i stawów w wypadkach zwichnięcia lub złamania itd. W tym celu istnieje specjalna metoda, do rozporządzenia której znajduje się mnóstwo odpowiednich przyrządów — a zauważyć należy, iż wady, wymienione powyżej, spotykamy najczęściej u dzieci. Z tego bynajmniej nie wynika, że mechanoterapja — tak bowiem nazwano ten nowy w chirurgji kierunek — nie działa na organizmy starsze, przeciwnie umiejętne jej stosowanie usuwa w stosunkowo bardzo krótkim czasie bole reumatyczne i chroniczne zapalenia, zanik mięśni i ścięgien, i przytem ułatwia prawidłowe krążenie krwi. Terapja mechaniczna znajduje doskonałe zastosowanie także w przewlekłych chorobach gardła i płuc, serca i żołądka, a nawet w chorobach nerwowych i kobiecych — i daje istotnie zdumiewająco korzystne wyniki.

Oczywista rzecz, iż mechanoterapją — metodą rzec można, stworzoną i wychowaną w krajach skandynawskich — leczyć może tylko gruntownie wykształcony chirurg, mogący przebiegowi danej choroby nadać odpowiedni kierunek i usunąć ją w zupełności bez względu na to, czy to jest choroba chirurgiczna, czy t. zw. wewnętrzna.

Instytut ortopedyczny dra Gabryszewskiego witamy z tem przeświadczeniem, iż jego założyciel, jako długoletni asystent kliniki chirurgicznej i zręczny a szczęśliwy operator — nie będzie szczędził trudu, aby zakład ten odpowiadał w zupełności wytkniętemu celowi. Nie wątpimy, iż dr. Antoni Gabryszewski, który omawiany kierunek chirurgji studjował dokładnie w Danji, Szwecji i Niemczech, miał przedewszystkiem na myśli wprowadzenie u nas tego sposobu leczenia, aby przyczynić się do poprawienia tak zaniedbanej u nas niestety hygjeny szkolnej.

* **Polecamy akademika**, dobrego i sumiennego instruktora, rodzicom i opiekunom, który może zaraz od początku wakacyj udzielać w południowej porze lekcyj z matematyki i fizyki uczniom gimnazjalnym we Lwowie. Adres jego w naszej redakcji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli w naszej administracji: Uczniowie III. klasy gimnazjum Franciszka Józefa 2 zł. 41 ct. Uczniowie V. klasy 80 ct.

Zmarli:

Edward Tranda, emer. urzędnik wydziału krajowego we Lwowie, zmarł w Kałuszu w 60 r. życia. Pogrzeb odbył się w niedzielę. Cześć jego pamięci.

W Błażowej zmarł Stefan Wasung, syn dyrektora szkoły, lat 21.

Notatki literackie i artystyczne.

Główki, ocząt, noska, uszka, usteczek, ząbków, języczka (!), bródki, szyjki, rącząt, kibici i nóżąt Lwowianki, wszystkiego tego rozbiór drobiazgowy z natury na podstawie studjów głębokich i długoletnich zamieścił *Śmigus* w ostatnim swoim numerze z 15 bm. Całe to studjum jest prawdziwą ozdobą numeru; rzecz trzymana w tonie lekkim, eleganckim, francuskim, bez cienia nawet... pornografji.

Ale są jeszcze i inne rzeczy dowcipne i cięte. Jest z życia schwycony monolog — Nie-Fiszera pt. „Defraudant" — jest „dżenkowanie do Szlomy polskie," jest szkic etnograficzno-doświadczalny Brandelesa pt. „Lwów" itd. A że to sezon kąpielowy mamy już na dobre, więc też i *Śmigus* ostatni dał temu tu i ówdzie doskonały wyraz: Czytamy „Sonety kąpielowe," dalej „Z naszych uzdrowisk" (Truskawiec) a na samym wstępie pod doskonałą ilustracją humorystyczną taki dowcip:

Przewodnik w górach. Ale prosiłbym o zapłatę z góry.

Turyści. Dlaczego? Damy wam po powrocie.

Przewodnik. Ba... kto tam wie, czy wrócicie?

Nie naruszając zresztą całego szeregu wierszyków aktualnych i przygodnych musimy zauważyć, iż nad ostatnim *Śmigusem* pewnie się jakaś „szkota" z humoreskami rozbiła — tyle ich jest w jednym numerze. Szczęściem, że wszystkie wesołe i zajmujące. Notując, iż w dodatku muzycznym jest polka francuska pt. „Stasia", na dowód, iż *Śmigus* przy wesołości swej pamięta o celach narodowych, powtarzamy jego mały, ale treściwy i na czasie będący wierszyk z „Z listów z prowincji":

Cieszyn.

Pamiętajcie o nas
Dalecy i bliscy
Pamiętajcie wszyscy.
Dajcie na gimnazjum
Grosz — dla polskich dzieci.
Bo miłość Ojczyzny
Szkoła w sercach nieci.

Z Paryża donoszą: Młody artysta-malarz, Lwowianin, chwilowo tu zamieszkały, p. Jan Olpiński, pracuje obecnie nad kompletem 30 ilustracyj do „Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza. Przeznaczone są te ilustracje do szwedzkiego wydania, przygotowanego przez tłumaczkę, pannę Wester. P. Olpiński wybrał do ilustrowania sceny, których dotychczas nie ilustrowano, zajmujące i dramatyczne. Niektóre obrazki są już prawie wykończone, jak np. chłopi, strzelający z namowy Zagłoby do przepływających Dniepr kozaków Bohunowych, lub ucieczka Heleny i jej zbawców przed Tatarami. Inne obrazki zapowiadają się jako bardzo udatne: Skrzetuski i pan Zenobi Abdank na stepie; Skrzetuski przed starszyzną kozacką; pierwsze spotkanie p. Jana z Kniaziówną; wyjazd jego z Korsunia przez tłumy jeńców, wśród zgliszcz. P. Olpiński wybrał też, między innemi, takie sceny, jak pan Longinus pod dębem, pod gradem strzał pogańskich stojący; przegląd wojsk przez księcia Jaremę, „Bar wzięty", czyli wejście Wierszułła na ucztę u księcia Wiśniowieckiego itd.

Artystki-malarki polskie urządzają wystawę prac swych w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 19 bm.

Lwów-Janów.

(Obrazek z natury).

Wracamy. W wagonie wesoło i gwarno; naród dopija i dojada resztki zapasów, pozostałych z wycieczki. W kącie skulony we czworo, chrapie biedny syn Izraela tak smaczno, jakby droga z Janowa do Lwowa przynajmniej przez całą noc trwać miała. Na platformie ostatniego wozu kilku z młodzieży ćmi papierosy, walcząc dymem o lepsze z sapiącą na przodzie lokomotywą i drocząc się z wiejskimi psami, naszczekującymi na pociąg idący gościńcem.

Nagle w miejscu, gdzie nie ma żadnego przystanku, pociąg staje, a wzdłuż toru, zaciąwszy szkapy, umyka co sił starczy chłop na wozie drabiniastym. Naturalnie nikt w wagonie nie zwraca uwagi, która skoncentrowała się na czterech rozbawionych facetów, rżnących na kolanach „ferblika". Gdy jednak zatrzymanie pociągu trwa nad dwie minuty, ten i ów wychyla głowę ciekawie przez okno i wypytuje, co się stało? Rozumie się, że nie ma komu odpowiedzieć, bo cała służba pociągu wraz z urzędnikiem prowadzącym pociąg na czele, goni gościńcem za uciekającym chłopem. Jak muszki świętojańskie, migają po szosie latarki służby i z oddali widać grupkę personalu kolejowego, otaczającą wóz i wystraszonego chłopka. Koło nas, niby duch, stoi milczący jedyny „bremzer" z latarką, pilnujący pociągu, aby tymczasem nie uciekł.

W końcu daje się z oddali słyszeć jakieś zaklęcie, raz i drugi i przyśpieszony turkot wozu uciekającego w dalszym ciągu.

To chłopisko, któremu udało się nareszcie wyrwać z oblężenia go przez kolejowców, umyka do domu, klnąc na czem świat stoi kolej Lwów Janów, — waleczny zastęp zaś wraca powoli do opuszczonego pociągu, niosąc ze sobą jako trofea i zarazem *corpus delicti* kawałek deski ze stopnia wagonu, oderwanej przez furę chłopską, która się jakoś bokiem do toru nawinęła.

Jakiś ciekawy pasażer, chcąc się rychlej dowiedzieć, co się stało, wychodzi z wagonu i spieszy naprzeciw powracających z wyprawy — po deskę. Spostrzegł go nadchodzący konduktor.

— Gdzie pan idzie? — zapytuje.

— Idę popatrzyć się, co się stało -- brzmi odpowiedź

— Czyś pan zwarjował?! — po co pan wyłazi z pociągu — zaraz odjeżdżamy.

Pasażer wraca na miejsce skonfundowany, nie gniewając się jednak za skwalifikowanie go jako warjata, waleczny zaś zastęp indaguje tymczasem kilku wracających od karczmy pobliskiej chłopów, czy nie wiadomo im przypadkiem, co zacz za chłop przejeżdżał niedawno szosą.

Ponieważ nikt nie zna nazwiska zbiega, a może nie chce wiedzieć, więc protokół badania na tem zostaje zamknięty, fatalna deska złożona do aktów i pociąg rusza dalej ku Lwowowi.

Fakt ten witają zgromadzeni wycieczkowice radośnem hurra! — i na cześć służby ruchu intonują unisono: „Niech żyją nam!"

Z za kulis i ze świata.

Aureli Urbański — „Z za kulis i ze świata" szkice, obrazki, humoreski, 7 tomików Biblioteki powszechnej, nakładem W. Zukerkandla, księgarni w Złoczowie.

W czasach, w których autorowie, jeden przez drugiego sadzą się na coraz to nowe zagadnienia społeczne, gdy „chorą duszę" ludzką analizują na wsze strony i dokładają usilnych starań, ażeby wszelkie szkarady i ujemne strony natury ludzkiej podnieść do znaczenia dogmatu; gdy realizm w powieści i nowelistyce ma być ostatnim wyrazem literatury końca wieku, zeszły na drugi plan wszelkie inne kierunki. Naturalną tedy jest rzeczą, że wobec tych prądów ludzie śmiać się czem raz więcej zapominają, a humor, ten świeży, lekki humor, który w życiu człowieka tak niepoślednią gra rolę, jak chleb codzienny, coraz bardziej zanika, nie mogąc konkurować ze sceptycyzmem schyłkowej epoki.

Jednakże, tak jak oko wędrowca, dążącego przez jałową pustynię ogląda się, czy nie ujrzy gdzie jakiej zielonej oazy, na którejby spoczęło po szarej, monotonnej płaszczyźnie, tak i umysł ludzki zmęczony tą realistyczną powagą, ogląda się czasem za czemś, coby go choć na chwilę rozweseliło, coby mu dało bodaj na moment zapomnieć o tem, że poza naszą prozą życia jest przecież jeszcze coś, co duszę ludzką czyni mniej szkaradną. Nie znajdując tego w teraźniejszości, sięga myślą w przeszłość, grzebie między wspomnieniami i zawsze znajdzie tam coś z lepszych czasów pozostałego, co mu od świeży umysł, rozpogodzi czoło i wywoła szczery uśmiech na twarz, choć na małą chwilkę.

Kto z nas nie brał po kilka lub kilkanaście razy do ręki „Ramot i ramotek" niezapomnianego Wilkońskiego; kto mile nie wspomina pełnych humoru gawęd Wilczyńskiego i kto nie przypomina sobie tu i ówdzie po różnych pismach porozrzucanych humoresek i obrazków Aurelego Urbańskiego? — Ale jakże ten ostatni odmiennym jest w każdym calu od tamtych dwóch! — Podobnie jak oni, nie wywołuje żadnych kwestyj społecznych, nie poddaje analizie duszy ludzkiej; prócz tego Urbański w swych humoreskach i obrazkach nawet słabostek ludzkich nie wyszydza, nie zacieka się w ich przyczyny i skutki, ale podaje je czytelnikowi tak, jak je przeżył i słyszał; — sąd o swych bohaterach, pozostawiając samemu czytelnikowi.

Sam tytuł „Z za kulis" wskazuje na to, że autor humoresek, ongi niezwykle płodny i cieszący się powodzeniem pisarz dla sceny, hołdował życiu zakulisowemu; jakoż na tem tle pisana jest przeważnie część obrazków i trzeba przyznać, że dzięki poczciwemu zapatrywaniu i niezwykłemu taktowi, z jakim Urbański przedmiot traktuje, życie to zakulisowe nie wychodzi z pod jego pióra w tak czarnych a czasami brudnych kolorach, jak sobie to czytelnik zwykł wyobrażać. Wyzyskane są tu bardzo zręcznie sytuacje komiczne, charakterystyki znanych z przed trzech dziesiątków lat figur teatralnych Lwowa i prowincji; naprowadzone epizody z osobistych wrażeń autora, a wszystko to podlane sosem lekkiego, zdrowego humoru, z pewną domieszką artystycznej prawdziwie cyganerji. Czytający te przeważnie prawdziwe wspomnienia, przypomina sobie niejedno z dawnych, lepszych czasów i śmieje się serdecznie wraz z autorem z przygód, które nie pociągały za sobą żadnych złych skutków, ani nie skończyły się tragedją, ale spłynęły jak kropla wody po czystej tafli szklanej.

Mniej więcej to samo da się powiedzieć i o drugim dziale obrazków humorysty, odnoszących się do jego przejść i wrażeń z epoki studjów medycznych. Nie zawsze jednak Urbański się śmieje; w tym drugim właśnie dziale znajdujemy obrazek „Ewulka" napisany z takiem serdecznem uczuciem, tak ciepło, że doczytując go do końca, czytelnik musi otrzeć łzę z oka, wzruszony losem biednego dziewczęcia. Przypuśćmy, że sam autor tego obrazku nie pisał bez wzruszenia, a jest to tem prawdopodobniejszem, iż sam z całą surowością przyznaje, że koniec biednej Ewulki odstraszył go na zawsze od studjowania sztuki Eskulapa.

Nie myślimy wdawać się w umysłową ocenę humoresek i obrazków Aurelego; są tam jak wszędzie perły i szlachetne i wybrakowane. Mimo to owych siedem tomików, będących zbiorowem wydaniem pomniejszych prac autora „Dramatu jednej nocy" — może być bardzo miłą lekturą dla tych, którzy, po przesyceniu się ciężkiemi dziełami nowoczesnej literatury, chcieliby się rozerwać nieco — ot choćby tylko przed zagaszeniem lampki nocnej — do poduszki...

W wyobraźni ludu.

Kto chce poznać, jak wyobraźnia wieśniacza tłómaczy zjawiska przyrody, zaludniające kraje podniebne, niech przeczyta w zeszycie XII *Wisły* gruntowną pracę p. Seweryna Udzieli, opartą na badaniach śród ludu krakowskiego na prawym brzegu Wisły. W rozprawie tej (niezbyt trafnie nazwanej „Światem nadzmysłowym") znajdujemy, pomiędzy innemi, malownicze odtworzenie pojęć ludu o sprawcach deszczu i gradu.

„Chmurami kieruje, deszcze i pogody sprowadza, zrządza ulewy, nawałnice i burze, albo też posuchy — „chmurnik", nazywany także „planetnikiem". Wiara w chmurniki jest bardzo silna, zwłaszcza między starszymi. Nie uznają oni żadnych tłumaczeń, żadnych wywodów naukowych o powstawaniu zjawisk atmosferycznych, lecz przypisują je potędze chmurników. Chmurnik przemieszkuje w chmurach. Ale ponieważ istotę jego nadprzyrodzoną przeistaczają w zwykłego człowieka, więc też opowiadają, że chmurnik mieszka także na ziemi. Albo mieszka na ziemi do 20 lub 24 lat, a potem przenosi się do chmur, albo też mieszka między ludźmi całe życie, a idzie na chmury jedynie wtedy, gdy ma być deszcz, a po deszczu wraca znowu na ziemię. Gdzieniegdzie mieszają chmurników z topielcami; np. w Mogilanach opowiadają, że chmurniki przebywają albo na dnie stawów, albo między ludźmi, a czasu niepogody zbierają się wszyscy na chmurach. Opowiadają tam, że w stawie na Kozłówkach, za pańskim lasem, przebywają planetnicy. Widziano ich tam całkiem nagich, wylegających się do miesiączka na brzegu stawiska, a za zbliżeniem się ludzi chowających się prędko na dno. Chmurnika wyobrażają sobie w ogóle jako chłopa zwykłego, dorosłego, ubranego w górnicę, w kapeluszu na głowie. Troki w górnicy są zwykle długie, a fruwają za chmurnikiem, gdy leci. W Tyńcu widziano go z lewarem żelaznym w ręce i opasanego powrozem. Rzadko jest cały suchy: to cieknie mu woda z troku prawego, to z obydwóch, to cała górnica mokra tak, że woda z niej kapie, to znów tylko po jednej stronie. Po deszczu jest przemokły i zabłocony. Niekiedy przychodzi do domu jako chłop podróżny, niekiedy jako dziadek po prośbie. Chmurnik jest charakteru łagodnego, życzliwy ludziom i da się uprosić o deszcz lub pogodę. Jest wdzięczny za otrzymany posiłek i wtedy ostrzega ludzi przed nadchodzącą burzą, albo ochrania ich pola w czasie gradobicia. Ale znowu, gdy go kto obrazi, gdy mu kto odmówi posiłku, to się mści i sprowadza ulewy i grady. Wszelako znowu się udobrucha i nie pamięta długo urazy. Jest zmienny i kapryśny, jak żywioł, którym rządzi. Ze złym nie ma żadnych stosunków, owszem uznaje nad sobą Boga, którego czci i któremu jest posłuszny."

Typową w tej mierze jest następna powiastka, zapisana w Brzozowej:

„Pewnego razu przyszedł planetnik do chłopa Siedlaczki i prosił, żeby mu dali co zjeść. Chłop poznał z kim rozmawia po długich trokach od górnicy, z których woda kapała. Kazał mu dać chleba i mleka. Jak tylko planetnik zjadł, gdzieś zniknął tak, że nikt nie wiedział, gdzie się podział. Zaraz też nastąpiła okropna burza z gradem. W całej wsi zbił grad wszystko w polach, tylko pole tego gospodarza było nietknięte, a ludzie słyszeli, jak w chmurach wołało: Nie puszczaj; nie puszczaj na Siedlaczkowe pole!"

Nikt chyba jednak się nie spodziewał, że twórca „Pana Tadeusza" wyrośnie wśród ludu na istotę nadprzyrodzoną, takci jest, albowiem utyskując na mokry rok 1897, Marcin Widurak, członek rady gminnej w Tyńcu, tak tłumaczył p. S. Udzieli deszcz w r. 1897:

„Dawniej, to nie były u nas takie mokre lata, jak teraz. Mokre lata rozpoczęły się dopiero od czasu, jak Mickiewicza z Francji do nas sprowadzili. Dopóki był we Francji, to we Francji były lata mokre, a teraz we Francji są suche, a u nas mokre, bo Mickiewicz był planetnikiem."

Otwarcie targu na bydło w Krakowie.

Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła we Lwowie na podstawie zawartego kontraktu z gminą m. Krakowa i na podstawie udzielonej przez lwowskie namiestnictwo koncesji otwiera dnia 27 bm. w Krakowie na Prądniku białym jarmark na bydło stepowe, opasowe i nierogaciznę na wzór istniejących za granicą takich targów, oraz miejscową kasę targową (*Fleischmarktcassa*). — Powstanie takiego

jarmarku, skoncentrowanego w tak ważnym i dogodnym punkcie geograficznym, jakim jest Kraków, posiada ze wszech miar tak dla naszych rolników, kupców i handlarzy bydłem i trzodą, jak i interesowanych kół szerokich wielką doniosłość, a przez wszystkie sfery interesowane powitany został jak najsympatyczniej. Brak takich regularnych targów na bydło i nierogaciznę oraz hali targowej dawał się od dawna dotkliwie uczuwać, a hodowcy bydła, t. j. nasi rolnicy eksportujący bydło i nierogaciznę w celu spieniężenia swojego ciężko dochowanego dorobku za granicę w nieznane i niekompetentne ręce, nie mieli żadnej gwarancji należytej sprzedaży swego bydła i gdziekolwiek wysyłali, byli pozbawieni wszelkiej opieki i kontroli i byli ciągle wyzyskiwani.

Powstanie podobnej instytucji w Krakowie kładzie stanowczo tamę wszelkim nadużyciom, daje rolnikowi z racjonalnej i intenzywnej sprzedaży konkretnie ciągłe i świeże dochody, nabywcy zaś towaru oszczędzą kosztów pieniężnych i czasu, celem ustawicznego podróżowania za skupem podobnego towaru, mając go na miejscu w ogromnym wyborze i ilości. Ta przy zakupnie przysłanej większej partji podobnego towaru przez hodowcę, a w chwilowym braku odpowiedniej gotówki ze strony kupującego przychodzi odrazu w pomoc na miejscu znajdująca się kasa targowa. Ona to każdą umowę pomiędzy sprzedającym a kupującym w chwilowym braku pieniężnym ze strony tego ostatniego natychmiast załatwia odpowiednią kwotą, tak, iż handel ten idzie prawdziwie żywem tempem, a transakcje handlowe nie doznają żadnej przerwy. Tak zrozumiały interes nowopowstającej instytucji może przynieść wszystkim stronom handlującym wielkie obopólne korzyści, co też ze wszech miar na zupełne uznanie zasługuje. Wprowadzenie w czyn powyższej instytucji jest zasługą niezmordowanej pracy posła dr. Wielowieyskiego, który w dobrze zrozumianym interesie tak gminy miasta Krakowa jak i instytucji ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła, instytucję tę w czyn wprowadził.

Zjazd interesowanych osób mianowicie rolników i handlarzy bydła już dziś piśmiennie zgłaszany, zapowiada się bardzo licznie. Kilkudziesięciu kupców czeskich i bukowińskich zapowiedziało przyjazd i współudział w wysyłce inwentarza. Towar zaczyna już od paru dni licznie nadchodzić, a niektóre sztuki są nadzwyczaj okazałe. Jarmarki na woły odbywać się będą w Prądniku białym, w każdy czwartek od godziny 9 rano, poczem towar stosownie do życzenia interesowanych zostanie na miejscu załadowany do wagonów do dalszych miejsc sprzedaży. Jarmarki na trzodę chlewną odbywać się będą w każdy piątek i poniedziałek o godzinie 9 rano.

Kierownictwo powyższej, nowo powstającej instytucji powierzyła dyrekcja ogólnego Związku hodowców zdolnemu, energicznemu, znającemu dokładnie i fachowo tak stosunki i potrzeby lokalne, jak i zagraniczne, właścicielowi majątku ziemskiego p. Franciszkowi Miehlemu i jego lokalnym dyrektorem dyrygentem jako siłę fachową zamianowała, który też wszelkich informacyj wszystkim interesowanym udziela i zamówienia dotyczące w zakresie instytucji powyższej przyjmuje. Adresować należy: Kraków, Zarząd targowy. Prądnik biały.

Rozbicie wiecu katolickiego.

Jak zanotowaliśmy w sobotę, miał się w niedzielę w Krakowie odbyć wiec katolicki w sprawie święcenia dni świętych. Zwołało go zawiązane niedawno stronnictwo katolicko-narodowe. Więc przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. kanonik Spis, a ks. kanonik dr. Bukowski wygłosił kazanie o obowiązku święcenia dni świętych. Podczas nabożeństwa zbierano składki na powodzian. Po południu w ujeżdżalni pod Kapucynami, gdzie wiec miał się odbyć, zebrało się około półtora tysiąca osób z inteligencji, mieszczan i robotników, wśród których licznie reprezentowani byli socjaliści.

O godzinie kwadrans na czwartą prezes stronnictwa katolicko-narodowego p. Stróżyński, zagaił zebranie, ale socjaliści natychmiast podnieśli piekielny wrzask, z którego można było wyrozumieć tylko słowa: „precz z nim!“ Po pierwszej burzy, socjalista Kurowski dał znak swoim podkomendnym, aby się uciszyli, poczem chciał przemawiać. Ale ponieważ zgromadzenie nie było jeszcze ukonstytuowane, przeto nikt z poza komitetu wiecowego na razie głosu otrzymać nie mógł, więc też komisarz policji p. dr. Banach, sprzeciwił się udzieleniu głosu p. Kurowskiemu.

Na to powstała znów okropna wrzawa, sypały się pogróżki i zwykłe u socjalistów wykrzykniki: „wolno mówić“ (ale naturalnie tylko socjalistom, bo p. Stróżyńskiemu tej wolności odmówili).

Hałas ciągle się zwiększał, tak, że nie było nadziei, ażeby można obrady rozpocząć. Za poradą więc komisarza policji, p. Stróżyński zgromadzenie — jako jeszcze nie rozpoczęte — odroczył. Socjaliści zaśpiewali „Czerwony sztandar“, a widząc się zwycięzcami, już awantur dalszych nie wyprawiali, to też, gdy zawezwany poprzednio jeszcze oddział policjantów wkroczył do sali, nie było powodu do aresztowań, przeto policjanci wezwali tylko zebranych do rozejścia się i ujeżdżalnia wnet się opróżniła.

Gal. Bank kredytowy.

Szkontrum ksiąg w oddziale zastawniczym byłego Banku kredytowego trwa jeszcze dalej. Przejrzano pozycje z ostatnich trzech miesięcy, nigdzie jednak nie udało się natrafić na ślad jakiegokolwiekbądź nadużycia. Tymczasem różnica pomiędzy stanem książkowym, a stanem rzeczywistym okazuje się dość znaczną, wynosi bowiem około 70.000 zł. Jedno jedyne istnieje prawdopodobieństwo, a mianowicie, że różnica ta powstała wskutek jakiejś niedokładności przy prowadzeniu ksiąg kasowych.

Po za tem jednak przypuszczeniem istnieje jeszcze drugie, a mianowicie, że w dziale zastawniczym od szeregu miesięcy, lub może nawet lat, dopuszczano się stale defraudacyj. Podejrzenia te wzbudziły się po samobójstwie urzędnika Sękowskiego, który życiem nad stan dawał pole do rozmaitych domysłów.

Zaraz po jego śmierci rozeszły się rozmaite wersje i skutkiem tego rozpoczęto szkontrum, które doprowadziło do wykrycia braku. Mówią mianowicie, iż Sękowski manipulował w ten sposób, że zastawiał swoje przedmioty, potem je zabierał, nie wpłacając pieniędzy i zastawiał ponownie.

Manipulacja taka w danych warunkach według zdania sfer kompetentnych, była możliwą. Dotychczas nie natrafiono wprawdzie na ślad podobnej operacji, ale zaznaczyć należy, że szkontrum przeprowadzono dopiero z ostatnich trzech miesięcy. Czy cofnięcie się wstecz o kilka miesięcy nie odkryje czegoś nowego, pokaże dalsza rewizja ksiąg.

Izba sądowa.

Lwów 15 lipca.

(Były restaurator „pod Rakiem“ przed sądem).

Jędrzej Huczyński, były restaurator „pod Rakiem“ obok Łyczakowskiej rogatki i obywatel miasta Lwowa, gdyż takiego tytułu tylko używa, zjechał jeszcze w r. 1884 z „pod Raka“ aż na posadę podleśnego w lasach gminy Lwowa.

Zwyczajem lwowskich polityków wielki ów pan wystosował pismo otwarte do rady miasta, w którem jak na dłoni wykazał, że jeśli on wszystkie lasy weźmie w swe kucharskie ręce to upiecze dla dla miasta dochód wyrastający lepiej niż bułka na drożdżach. Ale pan, przyszły lustrator lasów, widocznie ma styl pisma, który nie tyle delikatnymi korzeniami pachnie, ile raczej zalatuje sosem łyczakowskim, do którego przyprawą najgłówniejszą są „złodzieje-rozbójniki.“

I ot przyszła mu ochota napisać do radnego G. list kompetujący o posadę, ale przytem stanowczo oświadczył, iż leśniczowie miejscy pp. Bidziński, Woroniecki i Winnicki są „haupt złodzieje“ w lasach miejskich.

Tego było za dużo tym panom, którzy nadto w zdolności b. restauratora nawet na skromnem stanowisku podleśnego uznać nie chcieli i oskarżyli swego przyszłego szefa przed tut. sądem powiatowym S. III. o obrazę honoru.

Sprawa wlokła się długo, p. Huczyński ów list do radnego G. dał ponadto wydrukować, powoływał różnych świadków, ale wreszcie sam oświadczył, iż pp. leśniczym kradzieży udowodnić ani nie chce, ani nie potrafi.

W sobotę 15 bm. odbyła się ostatecznie rozprawa, przy której sędzia p. Romanowicz na wniosek zastępcy oskarżycieli adw. dr. Ostaszewskiego uznał p. Jędrzeja Huczyńskiego, byłego restauratora pod „Rakiem“, obywatela m. Lwowa i b. podleśnego w lasach m. Lwowa winnym obrazy czci pp. Woronieckiego, Winnickiego i Bidzińskiego i zasądził go na karę aresztu przez 3 tygodnie.

Jakto prawdziwe zdolności kucharza w zakresie lasowym nie znajdują uznania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie.** Szkoła kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego dla samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa trzy lata od 1 października do końca lipca.

Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych, a specjalnie z miernictwem, uprawą i urządzeniem lasu. Średni wydatek na utrzymanie ucznia 25 zł. miesięcznie. Liczne stypendja i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym, a pilnym, już po pierwszym kursie nauki do wysokości 200 zł. rocznie ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4 klasa gimnazjalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Przy egzaminie wstępnym wystarczają zasadnicze wiadomości z matematyki, fizyki, zoologji, botaniki, mineralogji, geografji i stylistyki polskiej. — Kandydaci z ukończoną 6 klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości, złożony w gimnazjum lub szkole realnej upoważnia do wstąpienia wprost na rok II. — Podanie o przyjęcie należy wnosić do dyrekcji najpóźniej do 20 września. Małoletni muszą dołączyć także uwierzytelnione przyzwolenie ojca lub opiekuna.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela na żądanie dyrekcja szkoły lasowej we Lwowie ul. Zyblikiewicza.

— **Kartelowi naftowemu** grozi — według dzienników wiedeńskich — bliski upadek. W zeszłym roku kartel przedłożony został tylko prowizorycznie, przyczem wybrano komitet, który zająć się miał usunięciem przeszkód na przyszłość. Główną przeszkodą był zarząd rafinerji w Orsowie, który domagał się przyznania specjalnych ułatwień dla sprowadzenia surowca z Rumunji. Zważywszy, że kartel nie był w stanie wyrobić dla wspomnianej rafinerji żądanych ułatwień, komitet postanowił zakupić tę rafinerję na rachunek skartelowanych firm. Kiedy jednak przyszło do rokowań, właściciele zażądali ceny tak wygórowanej, że komitet w tej chwili od zamiaru odstąpił. Z tego też powodu sądzą, że związek kartelowy lada dzień się rozpadnie, a giełda eskontując ten wypadek obniżyła już dość znacznie kurs akcyj schodnicki h.

— **Wiedeń** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·68 do 8·69; żyto na jesień od zł. 7·07 do 7·08; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·04 do 5·06, na wrzesień-październik od zł. 5·15 do 5·16; owies na jesień od zł. 5·83 do 5·85; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 17 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·60 do zł. 8·61; żyto na październik od zł. 6·80 do 6·82; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·74 do 4·76, na maj r. 1900 od zł. 4·80 do 4·82; owies na październik od zł. 5·53 do 5·54; rzepak na sierpień od zł. 12·45 do 12·55. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna atrakcyjna. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja w Austrji.

Berno mor. 16 lipca. *Ludowe Nowiny* organ posła Stranskyego donoszą: W kołach poselskich obiega pogłoska, że rada państwa zwołaną zostanie dopiero na drugą połowę października.

Zamach na króla Milana.

Belgrad 16 lipca. Na rozkaz króla Aleksandra wypuszczono na wolność, aresztowanego za udział w zamachu na Milana, Blazo-Petrowicza, kuzyna księcia czarnogórskiego. Żandarmi odstawili go pieszo do Zemunia, skąd Petrowicz ma ma zamiar udać się do Rosji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 16 lipca. Jak słychać, proces Dreyfusa rozpocznie się między 1 a 6 sierpnia.

Minister wojny Gallifet podał do wiadomości, że prezydent sądu wojennego w Rennes, postanowił przesłuchać Quesnaya de Beaurepaire jako świadka, jednakże tylko co do tych kwestyj, które trybunał kasacyjny przekazał sądowi rozjemczemu w Rennes.

Paryż 17 lipca. Beaurepaire oświadcza, że od pewnej osobistości, która chce przed sądem w Rennes złożyć zeznania, otrzymał nadzwyczaj ważne informacje o tem, że Dreyfus jeszcze przed rokiem 1894 pozostawał w stosunkach szpiegowskich z pewnem obcem mocarstwem i utrzymywał też łączność z innymi szpiegami. Ponieważ Beaurepaire nie wierzył tym zeznaniom, prosił o pisemne ich potwierdzenie, dokument ten jednakże mu skradziono, ale on posiada kopję jego.

Zajście na Krecie.

Kanea 15 lipca. Wczoraj wieczorem przyszło do zaciętej walki między żołnierzami francuskimi a włoskimi z bardzo błahego powodu. Żołnierze dobyli broni, a w walce, którą stoczyli, trzech Włochów i trzech Francuzów odniosło ciężkie rany. Jeden Francuz i jeden Włoch zmarli w ciągu nocy. Oficerowie obu oddziałów i konsulowie przywrócili spokój. Na pogrzeb Włocha, który odbędzie się jutro, udaje się konsul francuski i oficerowie francuscy, na pogrzeb Francuza konsul włoski i oficerowie włoscy.

Demonstracje przeciwko Sokołom czeskim.

Wiedeń 17 lipca. Wczoraj w nocy odbywały się w dalszym ciągu demonstracje przeciwko czeskim Sokołom. Około 300 studentów zgromadziło się w lokalu restauracji Stalleinera i siedziało przez dłuższy czas przy jednej szklance piwa. Następnie każdy kazał sobie podać szklankę wody. Gdy studenci zaintonowali „Wacht am Rhein“, zjawił się komisarz policji i wezwał ich do spokoju, poczem studenci opuścili restaurację, demonstrując i wznosząc okrzyki w dalszym ciągu na ulicy. W końcu demonstraci rozeszli się. Nie aresztowano nikogo.

Doniesienia dzienników, jakoby wiele czeskich Sokołów odniosło rany, są nieprawdziwe. Pobito pięciu Sokołów lekko, tak iż już wczoraj mogli wziąć udział w dalszych uroczystościach.

Paryż 16 lipca. Wczorajsza rada gabinetowa upoważniła prezydenta ministrów Waldeck Rousseau, aby prefektowi policji i wszystkim urzędnikom wyraził uznanie za doskonale urządzoną służbę i utrzymanie porządku w dniu wczorajszym.

Petersburg 16 lipca. O śmierci następcy tronu w. ks. Jerzego, dziennik urzędowy ogłasza następujące szczegóły: W dniu 28 czerwca (starego stylu) o godzinie 9 rano książę udał się na motocyklu w Abbas-Tumanie na przejażdżkę. Przebył szybko około 2 wiorsty, następnie wracał. Przechodząca drogą chłopka zauważyła, że książę jedzie bardzo powoli i pluje krwią. Nagle książę zatrzymał się i spadł z motocyklu. Kobieta podeszła bliżej, aby zobaczyć, co mu jest, ale książę na zapytanie nic nie odpowiedział, tylko gdy mu chłopka podała rękę, podziękował gestem i kazał się wygodnie położyć na ziemi. Na drodze też w chwilę później wyzionął ducha. Potem dopiero zwłoki zawieziono do pałacu. Na miejscu, gdzie książę zmarł, postawiono krzyż i obwiedziono go parkanem.

Lublana 16 lipca. W chwili, gdy pociąg mieszany z Tryjestu do Gracu, opuścił wczoraj rano stację w Lublanie, wykoleił się ostatni wagon z powodu przedwczesnego przesunięcia zwrotnicy; dwa wagony zostały zgruchotane, nikt jednak nie doznał uszkodzeń.

Budapeszt 16 lipca. W miejscowości Zserson zapaliły się dwie szopy naładowane beczkami z naftą. Dwanaście osób zginęło w płomieniach, pięć zaś jest ciężko ranionych.

Wiedeń 17 lipca. Prezydent ministrów br. Thun, który w sobotę wyjechał był do Kvassitz w odwiedziny do chorego brata, powrócił do Wiednia.

Minister handlu br. Dipauli wyjechał do Paryża.

Czeska Lipa 17 lipca. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika dr. Schmeykala. W uroczystości wzięło udział wielu posłów do rady państwa i do sejmu, przewodniczących wielu towarzystw i wielka liczba mieszkańców.

Wiedeń 17 lipca. Jak donosi *Fremdenblatt* z wiarygodnego źródła, wiadomość podana przez jedno z pism poniedziałkowych, jakoby minister oświaty wyraził był potępienie dla manifestacji profesorów uniwersytetu w sprawie finlandzkiej i jakoby udzielił nagany rektorowi uniwersytetu za podpisanie odnośnego adresu, jest zupełnie zmyślona.

Paryż 17 lipca. Jak donoszą z Aubagne przyszło tam do krwawej bójki pomiędzy robotnikami włoskimi, a francuskimi, przyczem dwóch Francuzów ciężko raniono. Żandarmerja musiała wkroczyć i aresztować trzech robotników włoskich.

ROZMAITOŚCI.

Zjazd chirurgów polskich rozpocznie się dziś rano w klinice chirurgicznej w Krakowie i potrwa dwa dni.

Z Krakowa donoszą 17 bm.: Wczoraj odbyło się ostatnie przedstawienie w teatrze tutejszym pod dyrekcją Pawlikowskiego. Ustępującego dyrektora publiczność żegnała kwiatami, a artyści ucztą po przedstawieniu. Dziś p. Pawlikowski urządził na pożegnanie zbiorową wycieczkę artystów na Panieńskie Skały.

Pojawiła się tu dziś broszura p. t. „Kilka uwag o ubiegłem sześcioleciu dzierżawy teatru krakowskiego“, podpisana A. Z.

Komisja teatralna zbierze się jutro celem urzędowego wprowadzenia nowego dyrektora Kotarbińskiego, który powrócił wczoraj z Wiednia, gdzie za 5000 zł. nakupił dywanów i mebli.

Ucieczka kupca. Właściciel handlu futer przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, Brandt, uciekł przed kilku dniami do Ameryki, zabrawszy ze sobą bardzo wiele towaru, który spieniężył po drodze. Poszkodowani są między innymi ci, którzy swoje futra oddali Brandtowi na lato w przechowanie.

Operetka lwowska, która bawi w Warszawie, wcale nie wraca do Lwowa, lecz pozostaje w Warszawie. Wskutek śmierci następcy tronu rosyjskiego przerwa trwała tylko przez dni dwa, a dziś już operetka lwowska gra dalej, a nawet szanse jej powodzenia są lepsze, gdyż teatry polskie rządowe są zamknięte przez trzy tygodnie. Operetka wróci do Lwowa dopiero w pierwszych dniach września.

Z Krasnego donoszą, iż onegdaj nawiedziła Krasne i okolicę wielka ulewa z gradem i wyrządziła dotkliwe szkody.

Prognoza na lipiec i sierpień. Znany meteorolog berliński prof. Hellmann usiłował na podstawie wiadomości o stanie pogody w Europie środkowej, sięgających wstecz aż po r. 1719, wysnuć wniosek, jakiem tegoroczny lipiec i sierpień obdarzą nas powietrzem. W tym okresie 180 letnim było ogółem 51 łagodnych zim; występowały one najczęściej w grupach po dwie lub trzy, po dłuższej przerwie, w której panowały ostre zimy. Tak np. ostatnie łagodne zimy 1897/8 i 1898/9 nastąpiły po 14-letniej przerwie. Otóż z reguły po takiej łagodnej zimie lipiec i sierpień był gorący, często nawet upalny. Na tej podstawie przepowiada prof. Hellmann, że i tego roku w lipcu i sierpniu panować będą upały.

Niesumienność lekarza. W *Echu przemyskiem* czytamy: Od kilku miesięcy grasuje u nas w mieście epidemja ospy. Celem uchylenia dalszego rozszerzenia zarządziło starostwo pod grzywną 500 zł., aby każdy lekarz donosił fizykatowi a względnie starostwu o każdym wypadku. Lekarze — żydzi jednak chcąc uzyskać większą praktykę a względnie wzięcie u swoich współwyznawców zatrzymują tę zarazę o ile możności w tajemnicy, wbrew zasadom hygjeny i poleceniu starostwa. I tak przed kilku dniami zaszedł wypadek ospy w hotelu pod „dębem“ u niejakiego żyda Nachta, który ednajął drugie piętro wyż rzeczonego hotelu. Przywołany ordynujący lekarz — żyd, dla większej praktyki lub też pozyskania sobie więcej pacjentów wbrew przepisom hygieny i rozporządzeniu Starostwa, zataił ten wypadek. Fizykat jednak miejski dowiedziawszy się w swoim zakresie o tym wypadku zarządził wszelkie środki ostrożności, polecił inspektorowi sanitarnemu zamknięcie całego hotelu. Nadto inspektor policji postawił straż bezpieczeństwa, by żaden żyd nie wyszedł. Wobec tego faktu może publiczność mieć wyobrażenie, jak nasi „najserdeczniejsi“ dbają o zdrowotność miasta i jego współobywateli. Wobec tak groźnie szerzącej się epidemji, dla której magistrat zarządził nawet zamknięcie szkoły, nasi współobywatele lekceważą sobie przepisy hygieniczne i polecenia starostwa, byle tylko napełnić kieszenie za wizyty lekarskie, puszczając 46 tysięczną ludność na pastwę epidemji. Argumenta są zbyteczne, dalszy tok sprawy pozostawiamy starostwu. W nawiasie dodajemy, że pacjentka dotknięta ospą ma lat 16. Ile epidemicznych pozostaje w leczeniu u takich niesumiennych lekarzy...

Niezwykła śmierć. Z Singapore donoszą o następującym przypadku: Rybak malajski płynął łodzią z towarzyszem w celu łowienia ryb, gdy nagle wyskoczył z morza miecznik *(xiphias glaudius, poisson epée)*, rzucił się na niego i zadał mu swym pyszczkiem ranę, średnicy około centimetra, w klatkę piersiową nieco powyżej serca, poczem napowrót wskoczył do wody. Skutkiem zranienia wielkich naczyń, nastąpił krwotok i śmierć w kilka minut. Według podania rybaków malajskich, wypadki tego rodzaju nie są rzadkie i stanowią największe niebezpieczeństwo podczas połowu ryb morskich w tych stronach.

Marka pocztowa. Marka pocztowa jest wynalazkiem Szweda, niejakiego Treffenberga, który w roku 1823 przedstawił sejmowi szwedzkiemu wniosek opłacania przewozu korespondencyj za pomocą marek, sprzedawanych przez państwo.

Sejm odrzucił ten projekt, to też pomysł przypisywany jest ogólnie angielskiemu mężowi stanu sir Rowlandowi Hill. Pierwsza marka pocztowa pojawiła się w r. 1837 w Anglji. Francuzi, którzy lubią przypisywać sobie wszystkie wynalazki, dowodzą, że myśl opłacania za przewóz korespondencyj datuje z roku 1623 i powstała w głowie Ludwika XIV, który wydał rozporządzenie, by „za opłatą pewnego znaczka, roznoszono pisma po ulicach Paryża i wysyłano je na prowincję.“ Panna de Scudery otrzymywała już podobno listy z „opłaconem portem“ do Pellisona. Bądźcobądź, marka pocztowa została wprowadzona do Francji dopiero w 1848 r.

Wiadomości giełdowe.

(fr.) Wakacje rozpoczynają się już na naszej giełdzie na dobre. Najwytrzymalsi spekulanci zaczynają już rozjeżdżać się do wód, a jeden z nich przed samym odjazdem rozwikłał dziś zobowiązania swoje w alpinach i rzucił na targ kilka tysięcy tych akcji przez co wywołał dotkliwy ich spadek. Także we wszystkich innych walorach przeważała zniżka. Powodem tego jest oprócz tej okoliczności, że giełda stopniowo się wyludnia także ponowne pogorszenie stosunków na londyńskim targu pieniężnym. Gotówka w eskoncie prywatnym, która zawsze jest w Londynie tańszą od bankowej, podrożała dziś na 3⅝ % a więc powyżej urzędowej stopy procentowej, co wzbudza obawę, że bank angielski, który dopiero przed kilku dniami podniósł eskont z 3 na 3½ % podwyższy go ponownie z 3½ na 4%. — Także raporty z Węgier o przebiegu żniw brzmiały dziś o wiele gorzej niż dni poprzednich. Renty obniżyły się w kwocie o 5 do 10 ct. skutkiem zupełnego braku popytu.

Wiedeń 17 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 378·—, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 151·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 242·25, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 345·75, Akcje kolei południowej 75·—, Akcje tramwajowe 465·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 286·75, Akcje alpiny 236·90, Akcje Rima Muranji 308·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1236·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·75, Oblig. węg. indem. 94·81, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 96·50, 5⁰/₀ l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4⁰/₀ listy Banku kraj. 98·—, 4½⁰/₀ listy Banku kraj. 100·50, 4⁰/₀ listy Banku hipot. 96·75, 4½⁰/₀ listy Banku hipot. 100·25, 5⁰/₀ listy Banku hipot. 110·—, 4⁰/₀ Gal. oblig. propinac. 97·75, 4⁰/₀ Gal. poż. kraj. z r. 1893 9··50, 4⁰/₀ Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·90, Ruble 126·⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Jenerał Bruderman z Tarnopola. Ks. Jabłonowski z Wołynia. Porucznik Köhler z Wiednia. D. K. Szysako z Wołynia. J. Braun z Wygody. M. Weygart z Podlisek. Br. Błażowski z Nowosiółki. D. Dworzak z Dzikowa. D. Langer z Tarnopola. Por. Rauterberg z Gródka. Hr. Orłowski z Połowca. J. Swoboda z Wiednia. M. Hoffmann ze Stryja. Rotmistrz Schlögl ze Żółkwi.

Wyszedł z druku podręcznik naukowy pedagoga Plato v. Reussnera, p. t.: „Samouczek polsko-francuski“, Kurs niższy, wydanie IV-te, cena 1 zł. 80 ct. Kurs wyższy, wydanie II-gie 4 zł. 80 ct. „Gramatyka polsko-francuska“ wydanie II-gie 1 zł. 80 ct., tu zież „Wypisy francuskie (Morceaux Choisis) zeszyt 1, 2, 3 po 22 ct.

„Samouczek francuski“ jest więc do nabycia w handlu księgarskim w 3 tomach, lub w 47 pojedynczych zeszytach po 22 ct.

Nazwa powyższego dzieła „Samouczek“ nie jest samym tylko czczym tytułem, lecz treść jego istotnie zastosowano do tytułu, bo z pomocą tegoż może się nauczyć po francusku czytać, pisać i rozmawiać bez nauczyciela bardzo prędko każdy, kto tylko zechce i kto umie czytać po polsku. Nauka według podręcznika tego jest nadzwyczaj uproszczoną i ułatwioną. — Główną zaletą jego są króciutkie, jasne, proste i zrozumiałe objaśnienia prawideł; króciuchne ćwiczenia praktyczno-konwersacyjne, powtarzane w różnorodny sposób po kilka razy, tłómaczone dosłownie na język polski i francuski, przeważnie tylko w pytaniach i odpowiedziach, z objaśnieniem wymowy wyrazów francuskich na język polski i oznaczeniem akcentowania każdego wyrazu.

Dlatego to przy pomocy „Samouczka“ mogą się uczyć po francusku bez najmniejszego wysiłku umysłowego, prawie zabawką, tak dobrze dzieci, jak również młodzież dojrzalsza i osoby dorosłe, mało nawet umysłowo rozwinięte, niemające jeszcze najmniejszego pojęcia o języku francuskim, lecz umiejące czytać po polsku, a także i osoby znające już język francuski tylko pobieżnie.

„Samouczek francuski“ Reussnera został opracowany i wydany jedynie na wyraźne żądanie i usilnie dopominanie się ze strony publiczności, pedagogów i księgarzy, którzy autora prawie przemocą zmusili ku temu w przekonaniu, że „Samouczek“ ten będzie również tak praktycznym i pożytecznym, jak i wszyskie inne poprzednio drukiem ogłoszone podręczniki naukowe Reussnera, n. p. „Samouczek polsko-niemiecki“ i „Polsko-angielski“ dowodzące o uzdolnieniu w zasadzie pedagogicznym i o doświadczeniu autora.

Nic więc dziwnego, że na wieść o rozpoczęciu druku „Samouczka francuskiego“ pierwsze zeszyty były w lot rozchwytane i nim wydrukowano połowę dzieła, zostały już wyczerpane początkowe zeszyty. Autor-wydawca znalazł się w niemałem zakłopotaniu, bo musiał jednocześnie drukować nową, t. j. drugą edycję kursu niższego i dokończać druk pierwszej edycji kursu wyższego. A znowu z rozpoczęciem druku drugiej edycji kursu wyższego, równocześnie musiał wydawać trzecią i czwartą edycję kursu niższego. Tym więc sposobem prawie równocześnie wyszedł obecnie z druku kurs niższy i wyższy „Samouka“

Z przyczyny tak wielkiego zapotrzebowania i zbytu zeszytów i z przyczyny powolnego druku wobec trudności z mozolną korektą (jaka zwykle ma miejsce przy dziełach naukowych) autor-wydawca zdążył zaledwie dopiero teraz wydać całe dzieło w 3 oddzielnych tomach, czego dotąd nie mógł dokonać mimo najszczerszych chęci i „Samouczek“ wychodził tylko w zeszytach pojedynczych.

Jak wielkim zbytem i uznaniem cieszył się i cieszy tenże „Samouczek francuski“ wystarczy tylko nadmienić, że w przeciągu niespełna pięciu lat rozeszło się w świat blisko 90.000 egz. zeszytu I-go. Jestto jak na szczupły ogół czytelników polskich, olbrzymia cyfra, jaką się rzadko poszczycić może dzieło naukowe, przeznaczone do użytku pozaszkolnego nie tylko w polskiej, ale nawet w obcej bogatej literaturze.

Dlatego też liczny zastęp zwolenników języka francuskiego wyraża Reussnerowi swoją wdzięczność i uznanie za wydawnictwo „Samouczka“ ustnie i piśmiennie w listach otwartych z których dotąd tylko małą część ogłoszono drukiem.

Do zwiększenia się liczby zwolenników i nabywców „Samouczka francuskiego“ przyczyni się niepomiernie także obniżenie ceny w 3 tomach, która dotąd w zeszytach wypada dosyć drogo, jak również i wszechświatowa wystawa Paryska w r. 1900, na którą się wybiera bardzo wiele ludzi nieznających wcale języka francuskiego, a którym „Samouczek“ Reussnera ułatwiający prędką naukę języka, może wyświadczać nieocenione usługi i przynieść ważne korzyści.

„Wypisy francuskie“ Reussnera odznaczają się tą wielką zaletą, że obejmują anegdotki, powiastki i powieści prozą i wierszem bardzo króciótkie na początdk, a następnie stopniowo coraz większe, pisane stylem bardzo łatwym i przystępnym dla każdego. W dalszych zeszytach tychże „Wypisów“ mieścić się będą słowniczki odpowiednie do każdego numeru powieści w 4-rech językach, t. j. francuskim, polskim, ruskim i niemieckim.

Główna sprzedaż „Samouczka francuskiego“ jak również i innych dzieł Reussnera w księgarni dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(7)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Konie zajeżdżały, siadałyśmy z Katią, albo panną służącą do wolantu i jechałyśmy o trzy wiorsty do cerkwi. Wchodząc do cerkwi, przypominałam sobie zawsze, że się modlę „za wszystkich wchodzących tu z bojaźnią Bożą" i starałam się z tem uczuciem wkraczać w jej podwoje. W cerkwi bywało najwyżej dziesięć osób spowiadających się, włościan lub służby dworskiej. Pamiętam, z jaką uprzejmością starałam się odpowiadać na ich ukłony, a potem sama chodziłam do starego zakrystjana po świece i stawiałam je przed obrazem Matki Boskiej.

Po przez carskie wrota widać było ołtarz, przykryty haftowanym ręką mojej matki dywanem, nad ikonostasem stały dwie figury aniołów, które mi się niegdyś za lat dziecinnych wydawały olbrzymiemi i gołąb ze złotą aureolą, tak niegdyś zajmujący moją wyobraźnię. Za kratą stała wanienka, w której chrzciłam dzieci wiejskie i w której mnie samą ochrzczono.

Pop, staruszek, wychodził z zakrystji w kapie, przerobionej z całunu mego ojca i swoim monotonnym głosem odśpiewywał mszę, zupełnie tak, jak podczas chrztu Soni, pogrzebu matki i egzekwij po ojcu. Ten sam dobrze znany drżący głos djakona rozbrzmiewał u ołtarza, a przy ścianie stała ta sama staruszka, wybijająca pokłony, to żegnając się, to powtarzając bezzębnemi usty modlitwę, ciągle zapatrzona w ołtarz.

I całe to otoczenie nie było już dla mnie tylko drogą pamiątką, wszystko to stało się wielkiem, bardzo szanownem i świętem, a pełnem jakiegoś szczególnego znaczenia. Z uwagą przysłuchiwałam się modlitwom, wszelkiemi siłami starając się im odpowiedzieć uczuciem. Kiedy rozmyślałyśmy nad skruchą, wówczas przypominając sobie własną przeszłość, tę czysto dziecinną przeszłość, znajdowałam w niej dużo rzeczy złych i niegodnych w porównaniu z obecnym nastrojem, zalewałam się łzami, a jednocześnie czułam, że wszystko jest mi przebaczonem i że gdybym miała jeszcze więcej grzechów na sumieniu, to tem słodszą byłaby mi ta skrucha.

Przy końcu, gdy kapłan błogosławił, zdawało mi się, że odczuwam fizyczną obecność Boga we mnie, zdawało mi się, że jakaś wielka ciepła fala zalewa mi serce. Po skończonem nabożeństwie, pop zbliżał się do mnie i pytał, czy ma do nas przyjechać na nieszpory. Odpowiadałam mu w pokorze, że sama przyjadę.

— Pani sama będzie się fatygowała — powtarzał.

Nie byłam pewna, co mam mu odpowiedzieć, żeby nie zgrzeszyć pychą. Potem odsyłałam konie, jeżeli mi nie towarzyszyła Katia i już sama pieszo wracałam do domu; po drodze starałam się skorzystać z każdej sposobności, żeby komu pomódz, usłużyć, ukłonić się, ustąpić z drogi i t. d.

Pewnego wieczoru usłyszałam, jak ekonom opowiadał Kati, że musiał dać włościaninowi deski na trumnę i rubla na pogrzeb.

— Czyż tam taka nędza? — pytała Katia.

— Wielka bieda, panienko; siedzą bez grosza przy duszy — odpowiedział ekonom.

Serce mi się ścisnęło żalem i jednocześnie zabiło radością, gdym usłyszała to opowiadanie. Powiedziałam Kati, że się na przechadzkę wybieram, a tymczasem pobiegłam na górę, wzięłam wszystkie pieniądze, jakie miałam (coprawda, suma była nieznaczna) i przez werandę i ogród pobiegłam ku wsi, żeby odnaleźć chatę Szymona.

Stała ona na skraju wsi, mogłam więc niespostrzeżona położyć swój mały datek na otwartem oknie i umknąć.

Ktoś jednak usłyszał, wyjrzał przez okno i zawołał na mnie, a ja co sił uciekałam ku domowi, drżąc ze strachu niby przystępczyni jaka. Katię zadziwił mój szczególny wygląd i pytała dokąd chodziłam; ale jej nie odpowiedziałam, bo nie byłam w stanie zrozumieć jej pytania, tak mi się wszystko marnem, nikłem wydało. Zamknęłam się u siebie i długi czas chodziłam po pokoju, nie mogąc ani myśli zebrać, ani uczuć połapać.

Myślałam o szczęściu tej biednej rodziny, wyobrażałam sobie błogosławieństwa, któremi zasypują nieznanego ofiarodawcę i prawie żal mi było, że nie wręczyłam zapomogi, myślałam, jakie ten uczynek mógłby wrażenie wywrzeć na Sergjuszu Michałowiczu i cieszyłam się, że nie dowie się o nim nikt i nigdy.

I taka radość owładnęła mą duszą, tak mi się wszyscy wydali złymi, nie wyłączając mnie samej, z taką łagodną wyrozumiałością zapatrywałam się na wszystko, że nawet myśl o śmierci była mi jakby marzeniem szczęścia. Uśmiechałam się, modliłam i płakałam na przemian, a wszystkich, nie wyłączając siebie, kochałam w tej chwili gorąco i głęboko.

W przerwach między nabożeństwem czytywałam ewangelje i rozumiałam je coraz lepiej; wzruszały mnie coraz żywiej dzieje Chrystusa i ta głębia uczucia i myśli, którą odnajdywałam w każdem słowie. To rozmyślanie rozjaśniało mój własny pogląd na życie a wszystkie zawikłania życiowe zdawały mi łatwemi do rozstrzygnięcia. Zdawało mi się, że żyć źle jest trudno, łatwo wszystkim dogadzać natomiast, wszystkich kochać i być nawzajem kochaną. Całe otoczenie obchodziło się ze mną dziwnie łagodnie i uprzejmie, nawet mała Sonia, której dawałam lekcje, starała się uważać, rozumieć i dogadzać mi, jak mogła. „Zbieramy plon własnego siewu" myślałam, przypominając sobie wszystkich, którym co złego wyrządziłam, a których trzeba było przeprosić przed spowiedzią; przypomniałam sobie pewną panienkę sąsiadkę, z której przed rokiem zażartowałam w towarzystwie i którą ten żart tak zabolał, że przestała u nas bywać. Napisałam więc do niej z uznaniem swojej winy i prośbą o przebaczenie, odpowiedź otrzymałam nadzwyczaj serdeczną. Płakałam z radości, wczytując się w te proste, miłe wyrazy, które wówczas wydawały mi się pełnemi najgłębszego znaczenia. Stara niania aż się łzami zalała, gdy ją o przebaczenie prosiłam: „Dlaczego oni wszyscy tacy dla mnie dobrzy, za co mnie kochają i czy zasługuję na ich miłość?" — zapytywałam siebie.

Mimowoli stanął mi przed oczyma Sergjusz Michałowicz i długo myślałam o nim. Ale teraz myśli te były zupełnie inne, aniżeli owej nocy, w której poznałam, że go kocham, teraz myślałam o nim, jak o sobie samej, łączyłam go z każdem marzeniem o własnej przyszłości. Czułam się teraz zupełnie mu równą, a nawet dzięki wysokim uczuciom, dostrzegałam każdy zakątek jego duszy, to też wszystko co dawniej było mi w nim niejasnem, stało się zupełnie zrozumiałem. Teraz dopiero przeniknął mi do serca jego pogląd, że jedynem szczęściem jest żyć dla innych.

Już nie oblegały mnie marzenia o podróżach za granicę, o błyskotkach i strojach, ale przeciwnie, widziałam szczęście w cichem życiu rodzinnem na wsi, we wzajemnej miłości, w ciągłej ofiarności i poświęceniach dla innych, w odczuwaniu całej potęgi Opatrzności Boskiej. Według postanowienia przystąpiłam do Komunji w dniu moich urodzin.

Takie bezmierne szczęście ogarnęło mnie, gdy wracałam z cerkwi, że obawiałam się każdego wrażenia, wszystkiego, coby mi to moje szczęście mogło rozprószyć.

Zaledwie weszłam do pokoju, gdy rozległ się dobrze mi znany turkot kabrjoletu i Sergjusz Michałowicz stanął przedemną. Powinszował mi serdecznie. Nigdy już potem nie byłam w stosunkach z nim tak pewna siebie i taka spokojna. Czułam w sobie świat nowy i wzniosły, którego on nie mógł rozumieć, bo był nawet wyższy od poziomu jego uczuć. Ale przy swojej delikatności nie mógł nie domyśleć się tego stanu i przyczyny, która go wywołała, obchodził się też ze mną z jakimś nabożnym szacunkiem. Chciałam coś zagrać, ale zamknął fortepian i kluczyk schował do kieszeni.

— Niech pani nie psuje tej harmonji nastroju, bo w duszy ma pani teraz muzykę piękniejszą od wszelkich dźwięków.

Podziękowałam mu za te słowa, ale jednocześnie było mi przykro, że tak łatwo zrozumiał we mnie to, co dla całego otoczenia było niezrozumiałem. Podczas obiadu oświadczył, że przyjechał powinszować mi i pożegnać się z nami, bo wyjeżdża do Moskwy; mówiąc to, patrzył na Katię, a po chwili spojrzał mi w oczy, jakby obawiając się, że w nich ujrzy wzruszenie. Lecz ani mnie zadziwił, ani przeraził, nie zapytałam go się nawet: na jak długo i dlaczego?

Wiedziałam, co odpowie i wiedziałam na pewno, że nie pojedzie.

Jakim cudem odgadywałam to wszystko, nie wiem, ale w ów pamiętny dzień, wierzyłam, że nie może być dla niego nic tajemniczego, ani w teraźniejszości ani w przyszłości. Byłam jakby we śnie cudownym, gdy wydaje nam się, że to co będzie, już jest, a co jest, już było.

Sergjusz Michałowicz chciał wyjechać zaraz po obiedzie, ale Katia poszła się zdrzemnąć. musiał więc czekać, aż wstanie, żeby z nią się pożegnać.

W salonie było gorąco, więc przeszliśmy na werandę. Jak tylko usiedliśmy, zaczęłam mówić o tem, co miało stanowić o losach mego serca. Mówiłam zupełnie naturalnie i swobodnie. Nie rozumiem sama, skąd czerpałam ten spokój, stanowczość i dobitność wyrażeń, jakbym nie ja, ale coś niezależnego od mej woli mówiło przez moje usta.

Sergjusz Michałowicz siedział naprzeciwko, wsparty na łokciu i z gałązki bzu obrywał listeczki. Gdy zaczęłam mówić, puścił gałązkę i wsparł głowę na dłoni, jak człowiek zupełnie spokojny, albo bardzo wzruszony.

— Dlaczego pan jedzie? — spytałam powoli, z naciskiem.

Nie zaraz mi odpowiedział.

— Interesy — rzekł w końcu, spuszczając powieki. — Zrozumiałam, że mu trudno kłamać w odpowiedzi na pytanie tak szczerze zadane.

— Pan wie dobrze, jaki dla mnie dziś dzień uroczysty; z wielu względów dzień ten jest dla mnie bardzo ważnym. Pan wie, że przywykłam i pokochałam pana, a jeśli pytam, to dlatego, że muszę wiedzieć, czemu pan jedzie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40§		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55§

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.